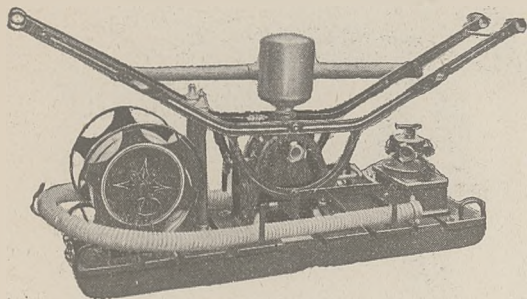




PRZEGLĄD POŻARNICZY

R



Sikawka „Tryumf”.

Wyciąg z protokołu № 698/24 z dnia 18.III.24 Komisji, powołanej rozkazem Departamentu V Inżynierji i Saperów

(patrz miesięcznik „Saper i Inżynier Wojskowy” № 5/24 r.)

W dn. 18/III.24 r. Komisja, zebrana w Gł. Skł. Sł. Lądowej na Powązkach składająca się z poniżej wymienionych osób, przystąpiła do porównawczych prób sikawek, przysłanych przez firmy, jako wzory, do przetargu Dep. V.

Próbowane były na wodę 2 sikawki: 2-cylindrowa i „Tryumf”.

Wyniki otrzymano następujące:

SIKAWKA „TRYUMF” PRZEWYŻSZA SIKAWKĘ 2-CYLINDROWĄ:

- 1) wytwarzając próżnię przy suchych zaworach o 29,4% większą,
- 2) wytwarzając próżnię przy mokrych zaworach o 10,9% większą,
- 3) jest wydajna o 50,6% więcej,
- 4) przy gorszych warunkach (dłuższy wąż i szerszy pyszczyk) bije o 28,2% dalej.

Sikawka „Tryumf” pracuje na 2 prądy prawie z taką samą siłą, jak sikawka 2-cylindrowa na 1 prąd i przy $4\frac{1}{2}$ razy krótszym węży tłocznym.

(—) Paprocki kpt.
jako przewodniczący.

Członkowie:

(—) Słotwiński u. w. XI r.

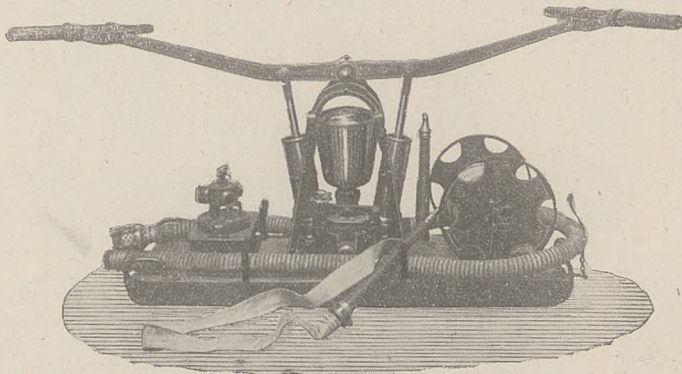
(—) R. Dalsztadt

(—) Muszyński.

Za zgodność:

FABRYKA NARZĘDZI POŻARNICZYCH
„STRAŻAK”

L. Piętka. A. Płoski. i G. Szołowski
Warszawa, Królewska № 1.



Sikawka 2-cylindrowa.

PRZEGŁĄD POŻARNICZY

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY POŻARNICTWU



ORGAN GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Redakcja i Administracja

Warszawa,

Al. Jerozolimskie 41,

tel. 125-42, tel. osob. redaktora
154-45.

KONTO w P. K. O. Nr. 235.

Ceny ogłoszeń na żądanie.

Wychodzi 3 razy w miesiącu.

Rok XII.

No 1.

Warszawa, dn. 15 stycznia 1926 r.

Prenumerata.

Rocznie (z przesyłką) Zł. 15.—

Półrocznie „ „ 8.—

Kwartalnie „ „ 4.50

Dla straży, sejmików, miast
i gmin, prenumerujących co naj-
mniej 3 egz. prenumerata roczna

Zł. 12.—

Ku rozważeniu postanowień.

Wkraczamy w rok 1926-y, a 12-y rok wydawnictwa „Przeglądu Pożarniczego“.

Zamierzaliśmy uprzednio, aby z początkiem roku bieżącego „Przegląd Pożarniczy“ stał się tygodnikiem. Zamierzeń swych jeszcze obecnie nie realizujemy dlatego, że ogólna sytuacja gospodarcza i finansowa, jak to wszyscy zresztą dobrze odczuwamy, jest niepomyślna i krok ten mógłby raczej osłabić, aniżeli wzmocnić działalność pisma. Tak więc wzorem ostatnich miesięcy roku ubiegłego będziemy nadal jeszcze, aż do czasu zmiany ogólnych warunków, wydawać „Przegląd Pożarniczy“ trzy razy na miesiąc w odstępach dziesięciodniowych.

W zestawieniu całorocznym będzie to jednak i tak znaczne posunięcie się naprzód. Powinniśmy bowiem w ciągu roku wydać 36 zeszytów pisma, gdy w roku 1925-ym wydaliśmy ogółem 23-y. Wywiązanie się nasze z tych zamierzeń zależy jednak od współdziałania Czytelników.

Zwróćcie bowiem, Druhowie, łaskawie swą uwagę na zagadnienie wysokości prenumeraty. Już w ostatnich miesiącach roku ub. ceny papieru stale wzrastały. Nowa zwyżka nastąpiła i z początkiem roku bieżącego. Nie licząc wzrostu innych kosztów, sam papier w stosunku do cen w I-ej połowie r. 1925-go jest droższy o 30%. Najważniejszym dowodem wzrostu kosztów wydawniczych jest fakt, że większość codziennych pism stołecznych i prowincjonalnych podniosła cenę pojedynczego numeru dziennika z 15 groszy na 20-cia lub z 10-ciu na 15-cie groszy. I my stanęliśmy przed zagadnieniem wzrostu kosztów wydawniczych i zapytaniem: jaką ustalić prenumeratę, o ile ją zwiększyć i czy wogóle powinniśmy to uczynić?

Wszyscy, Druhowie, zechciejcie rozważyć teraz uważnie nasze postanowienie ostateczne. Nie trwóźcie się jednak, iżeśmy i my dali się porwać ogólnemu, w większości niczem nieusprawiedliwionemu, pędowi do podnoszenia cen. Bądźcie spokojni. Prenumeraty nie tylko że nie podnieśliśmy, ale nawet w pewnym wypadku obniżyliśmy ją, wprowadzając, sądzący, jaknajdalej idące ułatwienia.

Postanowienia nasze mogą oczywiście bardzo ujemnie odbić się na działalności „Przeglądu Pożarniczego“, gdy nie spotkają się ze zrozumieniem i współdziałaniem szerokich warstw Czytelników „Przeglądu“. Dlatego to kreślimy uwagi niniejsze, ufni, że głos nasz dotrze do wszystkich, że wszyscy docenią nasze rozumowanie i poprą nasze postanowienia.

Już przez sam wiec fakt pozostawienia prenumeraty w skali dotychczasowej, gdy wszystko podrożało, a przy jednoczesnym zwiększeniu w zestawieniu całorocznym częstości wydawania pisma, uczyniliśmy „Przegląd Pożarniczy“ dostępny i najtańszy.

Co więcej, pragnąc przyjąć z pomocą tym strażom, sejmikom, gminom, które prenumerują lub będą prenumerować po kilka egzemplarzy, obniżamy prenumeratę już przy trzech egzemplarzach do 12 zł. za egz.

Chcemy w ten sposób jednocześnie zwrócić uwagę tych straży, które dotychczas prenumerują po jednym egzemplarzu „Przeglądu“, że jego cena jest zawsze zależna od współdziałania strażactwa. Wszak wśród kilkudziesięciu członków straży znaleźć się może co najmniej trzech odbiorców pisma. Liczymy skromnie, że po jednym egzemplarzu przypadałoby: 1) na członków zarządu z prezesem straży na czele; 2) na członków dowództwa z naczelnikiem na czele i 3) na ogół Druhów - strażaków. Gdyby, licząc inaczej, 1 egz. „Przeglądu“ miał przypadać na każdy oddział straży, to również liczba egzemplarzy prenumerowanych przez poszczególną straż, sięgałaby cyfry co najmniej trzech.

Uświadomienie o skuteczności skoordynowanego działania nie jest, niestety, u nas w Polsce powszechne. Wszelkie, niedomagania, jakie dziś tak boleśnie dają się nam we znaki w życiu państwowym i społecznym, są właśnie wynikiem, po większej części, braku współdziałania i skoordynowania.

To też, gdy powszechnie stosowany jest system rozkładania wynikających trudności i ciężarów na

tych, którzy już i tak dotychczas współdziałali w rozwoju danej placówki, chcemy wykazać, że dalsze pokonywanie trudności stanie się tem łatwiejsze, gdy do współpracy nad rozwojem czasopisma powołany zostanie szerszy ogół zainteresowanych. Gdy przy warztacie naszej pracy staniemy w liczniejszym zespole, to dzieło wykonamy wielkie, a rychlej i zużyjemy przytem każdy mniej energii.

Rozwój „Przeglądu Pożarniczego“ leży w interesie każdej straży i każdego strażaka polskiego, oddanego całą duszą idei walki z klęską pożarów.

Do Was, Czytelnicy, którzy grupujecie się w chwili obecnej około wydawnictwa, którzy przyczyniliście się do jego rozwoju w dobie ostatniej, apelujemy więc: Weźcie na swe barki obowiązek przekonywania członków Waszych placówek strażackich o konieczności czytania „Przeglądu Pożarniczego“. Gdy pismo docierać będzie do coraz większej liczby strażaków, członków rad gminnych i sejmików powiatowych, oraz jednostek zainteresowanych w rozwoju walki z pożarami, będzie coraz tańsze i coraz doskonalsze.

Temi zasadami się kierując, bronimy się przed zwyczajną prenumeratą, co więcej niżamy ją nawet, dla straży prenumerujących więcej egzemplarzy, ufni, że postanowienie nasze docenicie i pociągniecie za sobą do współpracy tych, którym działalność nasza i zadania były i są dotychczas nieznane.

A teraz jeszcze jedna kwestja organizacyjna, pod adresem niektórych dotychczasowych odbiorców „Przeglądu Poż.“.

Oto okazuje się, że 700 prenumeratorów, pomimo kilkakrotnych wezwań listownych, zalega z prenumeratą. Z tych trzystu kilkudziesięciu nie wpłaciło ani grosza, przeszło dwustu nie opłaciło prenumeraty półrocznej, reszta zalega za ostatni kwartał roku ubiegłego.

Niewywiązywanie się z przyjętych na sie zobowiązań, musi odbić się ujemnie na całokształcie pracy. Opieszałość jednych obciąża drugich i podkopuje podstawy placówki. To też wzywamy wszystkich zalegających w opłacie prenumeraty, aby choć w końcu, ale niezwłocznie i bez wahania uiścili swe zobowiązanie za to, co bezpłatnie otrzymywali przez rok cały.

Do niniejszego numeru „Przeglądu“ dołączamy plakat o naszym wydawnictwie. Ułatwi on, sądzymy, odwołanie się w sprawach pisma korporacyjnego do ogółu zrzeszonych. Prosimy gorąco o niezwłoczne po otrzymaniu wywieszenie tego plakatu w siedzibie straży na miejscu dostępnem a widocznem.

Gdyby, który z Czytelników pragnął przyczynić się do propagandy wydawnictwa, prosimy o listowne zapotrzebowanie dalszych egzemplarzy plakatu, a rzeczony niezwłocznie z podziękowaniem prześlemy.

Numer niniejszy posiada szatę zewnętrzną okazalszą przez rysunek na stronie tytułowej. Pragnęlibyśmy szatę taką wprowadzić w przyszłości na stałe, zmieniając rysunek w każdym numerze. Zależy to oczywiście również od rozmiarów współdziałania, jakie w roku bieżącym zdobędziemy wśród strażactwa i samorządów.

Pomimo ogromu trudności rozpoczynamy rok 1926-y z wiarą, że wysiłki nasze, Druhowie, docenicie i poprzecie.

—o—

NIECH PAMIĘTA POLAK KAŻDY!...

„Witajże nam, Roku Nowy!
Witaj, strojny w czar nadziei!
Witaj, witaj!...“ Temi słowy
Kraj, chcąc zjednać swych kolei
Los przyszłości tajemniczy,
Szczęścia sobie dzisiaj życzy.

„Witaj, — woła — zbawco drogi,
Ty, jutrzeńki lube dziecię!
Ty osłodę w nasze progi,
Ty, jak młodość w życia kwiecie,
Słońce niesiesz i pogodę,
Wiarę w lepszych dni urodę“.

A ja mówię wam, o ludzie,
Że to niedość w gwiazdy wierzyć,
Co nam błysnąć mają. — W trudzie
Przyszłość nasza. — W czyn uderzyć
Trza nam, bracia, trudów znojných,
Dać ofiarę z dni spokojnych.

A z wysiłków Twoich, Ludu,
Przyszłość stanie, wielka, święta.
— Z znoju Twego, a nie z cudu
Przyszłość stanie. — Niech pamięta
Polak każdy: w chwilach ciosów
Budowniczym on swych losów.

Szymon Czech.

Zjazd w Malines — Straż w Antwerpji.

Godziny popołudniowe wypełniły ćwiczenia konkursowe przybyłych straży. Na placu „Marché au Bétail“ wybudowano prowizoryczną wieżę ćwiczebną, imitującą budynek dwupiętrowy. Zadanie, jakie miały do wykonania, stające do konkursu straż, było następujące.

W budynku mieszkalnym 2-piętrowym wybuchł pożar na pierwszym piętrze. Schody z parteru na 1-sze piętro nietknięte ogniem, natomiast z 2-go na

3-cie piętro — w ogniu. Należy zaatakować pożar wodą i uratować dwie osoby z 2-go piętra. Wybór narzędzi i liczebność drużyny — dowolne. Zapisane do konkursu straż otrzymały uprzednio plan budynku i obowiązane były w określonym terminie przed zjazdem nadesłać na piśmie sporządzony opis akcji, która zamierzają przeprowadzić.

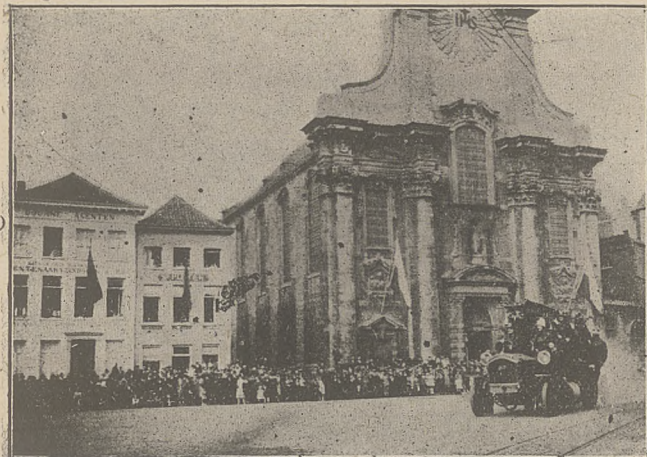
Ogółem ćwiczyło cztery drużyny, oraz — poza konkursem straż miejscowa. Wszystkie posługiwa-

Iy się taborem samochodowym, za wyjątkiem jednego beczkowozu o zaprzęgu konnym. Wyćwiczenie, wykazane przez strażę naogół dość dobre. Wiadać było, jak zwykle na zjazdach, pewną „tremę“, która zapewne spowodowała niektóre niedokładności w wykonaniu, jak złe układanie linii węzowych i t. p. W czasie ćwiczeń zdarzył się przykry wypadek: jeden ze strażaków wskutek nieuwagi został potłuczony przez samochód, jednak, na szczęście, wypadek ten nie spowodził dla potłuczonego poważniejszych następstw.

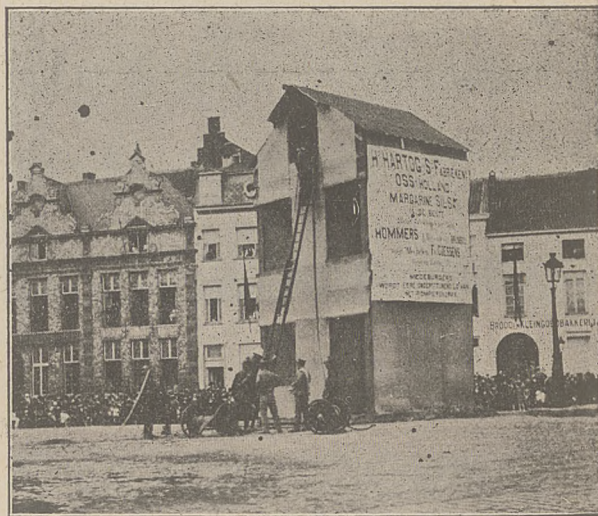
ków państw, reprezentowanych na zjeździe, przyczem orkiestra wykonała odpowiednie hymny narodowe. Z prawdziwym wzruszeniem słuchaliśmy obaj z p. dr. Grohmanem dźwięków polskiego hymnu. Pieśń, za którą ojcowie nasi i bracia cierpieli prześladowania przez długie lata niewoli, dziś rozbrzmiewa tryumfalnie w stolicach całego świata i głosi całemu światu: „Jeszcze Polska nie zginęła!“... Chwila, w której poraz pierwszy usłyszałem na obczyźnie dźwięki naszego „Mazurka“, pozostała mi w pamięci na całe życie.

ZE ZJAZDU STRAŻY BELGIJSKICH W MALINES.

(Specjalne zdjęcia do „Przeglądu Pożarniczego“ wykonane łaskawie przez dr. A. Grohmana z Łodzi).



Na ćwiczenia do Malines przybyła samochodami Straż z Antwerpii.



Na placu w Malines (Belgia) wykonały stojące do zawodów strażę ćwiczenia konkursowe na specjalnie przygotowanej wspinalni.

Program dnia zakończył bankiet w sali Café Royal. Do stołów zasiadło sto kilkadziesiąt osób z pośród oficerów straży belgijskich i zaproszonych gości. Na pierwszym miejscu, jako gospodarz, nasz sympatyczny kpt. Hertsens, obok niego burmistrz miasta, prezes Goossens, delegaci zagraniczni, oraz członkowie zarządu związku.

Serję przemówień rozpoczął kpt. Hertsens toastem na cześć króla i rodziny królewskiej. Następnie wznosił mówca kolejno toasty na cześć naczelników

W dalszym ciągu zabrał głos prezes Goossens, proponując wystosowanie do króla belgijskiego odpowiedniego telegramu. Dało to sposobność zebranym do wyrażenie uczuć przywiązania, jakie żywi naród belgijski do swego panującego. Przyłączyliśmy się i my do tej manifestacji na cześć monarchy, będącego jedną z najsympatyczniejszych postaci w dobie wojny światowej.

Następnie zwrócił się prezes Goossens do burmistrza miasta Malines, składając podziękowanie

za okazywane przez władze miejskie współdziałanie i poparcie w dziedzinie pożarnictwa. Dalsza część przemówienia poświęcona została uczczeniu zasług weteranów straży w Malines z komendantem Hertsens'em na czele, poczem zwrócił się mówca do delegatów z zagranicy, przemawiając kolejno w języku francuskim, angielskim i holenderskim. Specjalny ustęp tego przemówienia skierował prezes Goossens pod adresem strażactwa polskiego, wyrażając w nader serdecznych słowach swą radość z nawiązania braterskich stosunków pomiędzy organizacjami strażackimi Polski i Belgii i wyrażając życzenia dalszego rozkwitu polskiego pożarnictwa. Słowa te zakończył mówca okrzykiem: „Que la Pologne vive éternellement“. (Niech żyje Polska — po wieczne czasy!).

Nastąpiły przemówienia delegatów zagranicznych. W imieniu naszego Głównego Związku Straży przemawiał w języku francuskim p. dr. A. Groh-

man, podkreślając, że węzły sympatii, łączące od dawna Polskę i Belgię, zacieśniły się jeszcze bardziej w czasie wojny światowej. Przemówienie swoje zakończył dr. Grohman okrzykiem: „Niech żyje Belgia!“. Gorące oklaski były dowodem uczuć, jakie żywią dla nas nasi koledzy belgijscy. Późno w nocy opuściliśmy salę biesiadną, w której spędziliśmy naprawdę miłe chwile.

Następno dnia, w poniedziałek, udaliśmy się w towarzystwie władz związkowych i grona kilkudziesięciu oficerów straży belgijskich do pałacu arcybiskupiego na audjencję u kardynała Mercier. Czyny tego dostojnika kościoła, a zarazem wielkiego patrioty, zjednały mu w okresie wojny szacunek całego cywilizowanego świata. Nic też dziwnego, że cała ludność Belgii, a specjalnie Malines, które stanowi stałą jego rezydencję i było tych czynów

bezpośrednim świadkiem, uważa kard. Mercier za bohatera narodowego. Odczuwa się to na każdym kroku i przy każdej sposobności. Kardynał Mercier robi na wszystkich, którzy mieli możność go widzieć, nadzwyczaj sympatyczne wrażenie. Cała jego postać tchnie powagą i dobrocią, a jednocześnie nakazuje szacunek.

W odpowiedzi swej na przemówienia kpt. Hertsens'a i prezesa Goossens'a kard. Mercier dał wyraz swemu uznaniu dla pracy i powołania strażaka. Całe to przemówienie nacechowane było głęboką serdecznością i zrozumieniem zadań, jakie strażactwo spełnia dla dobra społeczeństwa.

Po przemówieniach kpt. Hertsens przedstawił kardynałowi kolejno wszystkich zebranych. W chwili, gdy kard. Mercier zbliżył się do zajmowanego przez nas miejsca, p. dr. Grohman w kilku słowach złożył mu w imieniu strażactwa polskiego wyrazy czci i hołdu, otrzymując odpowiedź, w której brzmiała:



Straż z Malines wykonała ćwiczenia pokazowe poza konkursem, przyczem akcja odbywała się na płonącej wspinalni.

man, podkreślając, że węzły sympatii, łączące od dawna Polskę i Belgię, zacieśniły się jeszcze bardziej w czasie wojny światowej. Przemówienie swoje zakończył dr. Grohman okrzykiem: „Niech żyje Belgia!“. Gorące oklaski były dowodem uczuć, jakie żywią dla nas nasi koledzy belgijscy. Późno w nocy opuściliśmy salę biesiadną, w której spędziliśmy naprawdę miłe chwile.

Następno dnia, w poniedziałek, udaliśmy się w towarzystwie władz związkowych i grona kilkudziesięciu oficerów straży belgijskich do pałacu arcybiskupiego na audjencję u kardynała Mercier. Czyny tego dostojnika kościoła, a zarazem wielkiego patrioty, zjednały mu w okresie wojny szacunek całego cywilizowanego świata. Nic też dziwnego, że cała ludność Belgii, a specjalnie Malines, które stanowi stałą jego rezydencję i było tych czynów

nuta szczerzej sympatii dla Polski. Audjencję zakończyła wspólna fotografia.

Pobyt nasz w Malines dobiegał końca. Pragnąc wykorzystać pobyt w Belgii i zobaczyć różne rodzaje straży tamtejszych, skorzystaliśmy z zaproszeń naszych znajomych: kpt. Verdurmena i por. van Mossevelde, a i zgodziliśmy się ich odwiedzić, aby poznać przy tej sposobności strażę, w których pracują. Przedtem mieliśmy zwiedzić strażę w Antwerpii i Brukseli.

Przed wyjazdem p. dr. A. Grohman złożył w imieniu strażactwa polskiego wieniec u stóp pomnika poległych w wojnie światowej, poczem pożegnaliśmy gościnnych gospodarzy i wyjechaliśmy popołudniowym pociągami.

Nazajutrz, t. j. we wtorek dnia 11-go sierpnia wczesnym rankiem wyruszamy do Antwerpii w ce-

du zwiedzenia tamtejszej straży, największej w Belgji i jednej z lepszych w Europie. Na samym wstępie podziwiamy wspaniały dworzec centralny, jakim nie każda stolica europejska może się poszczycić. Na dworcu oczekują nas kpt. Verdurmen wraz ze swym zastępcą, por. van Goethem'em, którzy przybyli specjalnie z St. Nicolas, aby nam ułatwić zwiedzenie straży i miasta. Dzięki im, jak również dzięki uprzejmości oficerów straży Antwerpskiej, spędziliśmy w Antwerpii dzień cały bardzo przyjemnie i mieliśmy możność zobaczyć szereg rzeczy prawdziwie interesujących. Oczywiście, najciekawszą dla nas rzeczą była straż, której szczegółowemu zwiedzeniu poświęciliśmy najwięcej czasu.

Antwerpja, licząca około 300.000 mieszkańców, z uwagi na to, iż jest portem handlowym, największym na kontynencie europejskim, stanowi ważny punkt handlowy. Olbrzymie składy drzewa, nafty i różnych towarów przedstawiają miliardową wartość, z drugiej zaś strony stanowią poważne niebezpieczeństwo pożarowe. Rzecz naturalna, że miasto takie posiadać musi dobrze zorganizowaną obronę przeciwpożarową dla zabezpieczenia bogactw, które się w jego murach znajdują. Przed przybyciem jeszcze do Antwerpii słyszeliśmy wiele o sprawności straży Antwerpskiej, to zaś, co mieliśmy możność zobaczyć, potwierdziło w zupełności nasze oczekiwania.

Dla lepszego zobrazowania swoich spostrzeżeń przytoczę na wstępie kilka cyfr i danych o wewnętrznym ustroju straży.

Straż Antwerpska liczy ogółem 329 ludzi. Zespół ten podzielony jest na trzy grupy: 1) służba czynna — 315 ludzi, w tem 9 starszych i młodszych oficerów. Do służby czynnej zaliczeni są między innymi: lekarz, nauczyciel gimnastyki i trzech jego pomocników — instruktorów; 2) służba techniczna — 19 ludzi z inżynierem na czele, — tu należą mechanicy, elektrotechnicy i t. p.; wreszcie 3) służba administracyjna — w składzie 5 ludzi.

Służbę pełnią zarówno oficerowie, jak i strażacy na dwie zmiany po 24 godziny. W razie wielkiego pożaru wolna zmiana obowiązująca jest stawiać się do pracy, otrzymując za to specjalne wynagrodzenie.

Tabor straży składa się: z 4 wozów rekwizytowych z zapasem węży, 3 traktorów (samochody, przeznaczone do przewożenia sikawek parowych i motorowych, zaopatrzone również w zwiadła na węże i drobne narzędzia, 4 autopomp o wydajności 2000 l/min., 3 drabin mechanicznych (2 Magirusa, 1 Kieslicha), 2 samochodów ciężarowych i 1 osobowego — razem 17 samochodów. Oprócz tego straż może uruchomić w każdej chwili 3 sikawki parowe, z tych jedna fabryki Bédoué, o wydajności 600 l/min., 1 — 300 l/min., oraz jedną motorową o wydajności 1000 l/min.

Do obrony składów drzewa i towarów w porcie używane są specjalne płachty ogniotrwałe, przewożone na odpowiednim wozie, przyczepianym do samochodu. Do obrony portu i znajdujących się w nim okrętów służą statki pożarowe, 16 holowników miejskich zaopatrzone w pompy Worthingtona o wydajności 4.500 l/min., a na każdym z nich znaj-

duje się zapas węży 70 mm w ilości 300 metrów i 4 prądownice. Są one ułożone w 2-ch różnych punktach.

Wymienione wyżej narzędzia i załoga rozmieszczone są w 3-ch oddziałach i 2-ch posterunkach. Oddział centralny (du Kipdorp), mający za zadanie obronę centrum miasta, teatrów, składów i t. p., oddział południowy (ul. du Palais), oddział portowy, oraz posterunki: przy ul. de Vise — 30 ludzi i mały oddział na Quay d'Herbouville — podoficer i 5-u ludzi.

Straż Antwerpska ma do dyspozycji szeroko rozgałęzioną sieć hydrantów o ciśnieniu 3 — 4 atmosfer; w razie potrzeby ciśnienie może być zwiększone przez uruchomienie dodatkowych pomp.

Alarmowanie straży odbywa się przy pomocy telefonów i automatów pożarnych systemu Morse'a. Oprócz tego wszystkie gmachy publiczne, jak teatry i t. p. oraz biura policyjne posiadają bezpośrednie połączenie ze strażą.

Budżet straży Antwerpskiej na rok 1925 przewiduje wydatki w sumie 4.400.930 fr. belg., co wynosi około 11 fr. 22 ct. na głowę mieszkańca. Na sumę te składają się następujące pozycje:

Personel	2.925.930.
Utrzymanie taboru	84.500.
Wydatki nadzwycz. i zakup narzędzi	1.125.000.
Różne	265.000

Ilość wyjazdów w roku 1924 wynosiła 492, w tem 206 pożarów, 205 pożarów kominowych, 57 fałszywych alarmów i 24 różne wypadki.*)

Zwiedzanie straży rozpoczęliśmy od koszar centralnych. Budynek, w którym mieści się ten oddział jest najstarszy i wskutek tego jest on nieco ciasny na pomieszczenie dość dużego taboru. Jak we wszystkich strażach belgijskich, któreśmy widzieli, uderza zwiedzającego nadzwyczajna czystość i porządek. Pomimo szczupłości miejsca — pomieszczenia dla załogi wygodne i zaopatrzone we wszelkie możliwe udogodnienia.

Po obejrzeniu taboru komendant pokazuje nam „specjalności“ straży, a mianowicie specjalnego systemu prądownicę ze zmiennymi pyszczkami, umożliwiającą zmianę pyszczka bez zamykania prądu, oraz przyrząd do opierania prądownicy przy pracy silnym prądem, t. zw. „porte-lance“. Urządzenie prądownicy dość dowcipnie pomyślane, jednak zmiana pyszczka trwa dość długo i nie można przytem uniknąć oblania wodą prądownika. Wprawdzie strażacy belgijscy doskonale są zabezpieczeni od wody, gdyż posiadają znakomite ubrania nieprzemakalne, sporządzone ze specjalnej impregnowanej tkaniny, lekkie i nie kępujące ruchów, tak, jak nasze brezenty, w każdym jednak razie prądownicy straży Antwerpskiej gorzej wyglądają przy pracy, niżby można było wnioskować z pochwał im dawanych.

(c. d. n.)

M. Radwan.

*) Dane cyfrowe zaczerpnięte częściowo z artykułu komendanta straży, majora Posch'a w „Pompier Belge“.



Pożarnictwo w Stanach Zjednoczonych.

Woda do walki z pożarami.

Woda jest głównym czynnikiem skutecznej walki z pożarami. Łatwa dostawa wody i to w dostatecznej ilości oraz przy odpowiednim ciśnieniu decyduje o powodzeniu akcji ratunkowej.

Brak studzien i wodociągów w Polsce, mający swe zgubne skutki nie tylko w zakresie bezpieczeństwa pożarowego, ale też i w zakresie zdrowotności, odczuwają może najlepiej działacze naszego pożarnictwa, którzy jednak niewiele w tym zakresie zdziałać mogą bez dostatecznego uświadomienia i poparcia ogółu ludności i samorządów miejscowych. To też kreślimy poniżej wiadomości o wodociągach i kanalizacji w Stanach Zjednoczonych. Niechaj za pośrednictwem wielotysięcznych rzesz strażactwa naszego wiadomości te przenikną do świadomości szerokiego ogółu obywateli, niechaj wzbudzą w nich chęć podjęcia prac dla zaradzenia tej groźnej bolączce naszych wsi i miasteczek, a często i wielkich miast, niechaj uporczywa żądza zapewnienia sobie zdrowej wody dla higienicznego życia, a do walki z wrogiem pożarów stanie się corychlej drogowskazem wspólnych poczynań, aby dotychczasową opieszałość corychlej opanować.

Woda — nieodzowny czynnik zdrowia człowieka, woda — źródło energii twórczej w przemyśle, woda — środek do opanowywania żywiołu ognia, woda — współtwórca piękna przyrody — odgrywa tak wielką rolę w życiu jednostki i społeczeństwa, że umiejętne jej wykorzystanie stać się powinno dążeniem powszechnem.

A żaden chyba kraj na świecie nie może pochwalić się tak umiejętnym i wszechstronnym wykorzystaniem wody, co Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Gęstość sieci kanalizacyjnych i wodociagowych, jakie spotykamy w Stanach Zjednoczonych, jest nieporównana. Tam prawie każda większa osada ludzka, licząca ponad 500 mieszkańców, posiada swój własny wodociąg, który prócz zaspakajania wszechstronnie życiowych potrzeb domowych mieszkańców chroni osiedle przed pożarami. Tylko bardzo małe osady i farmy czerpią wodę wprost z rzek lub studzien, a wszystkie już większe osady, no i oczywiście najmniejsze nawet miasteczka, posiadają ją z wodociągów.

Jakże idealny, jakże niedościgniony wydaje się nam ten stan wobec nielicznych studzien po wsiach naszych, studzien płytkich z wodą złą i brudną, będącą rozsądnikiem najróżnorodniejszych chorób, a w zakresie bezpieczeństwa pożarowego nic nie znaczących. Gdzie tu porównać osady amerykańskie z naszymi miastami wojewódzkimi i powiatowymi, pozbawionymi w ogromnej większości wodociągów, ba ze stolicą nawet, w której na nieodległych od śródmieścia krańcach, jak np. Mokotów, ludność nosi wodę kubelkami ze studni, służącej kilkudziesięciu domostwom bardzo zaludnionym.

Jeśli więc pod tym względem znajdujemy się w stanie tak bardzo opłakany, to powinniśmy wyteżyc swą energję, aby zło choć stopniowo, lecz stale opanowywać. Niestety tak nie jest. Miasteczka i miasta zaludniają się coraz więcej, a brak wody tak mało zajmuje uwagę mieszkańców, że zda się, iż zżywamy się coraz więcej z niechlujstwem i brudem, które nas coraz więcej opanowują.

A wszak łatwość otżyzmania w dostatecznej ilości taniej wody wpływa również znacznie na ekonomiczny rozwój danej osady, czy miasteczka. Miejscowość, dobrze zaopatrzona w wodę, zyskuje wiele na swej wartości, przyciąga bowiem do siebie przedsiębiorcze jednostki, które kupują tu ziemię, zakładają wytwórnie i warsztaty, zapewniają zatrudnienie i dobrobyt setkom i tysiącom niezarynkowanych, żyjących w biedzie i niedostatku.

Wielka ilość taniej wody, doprowadzanej do każdego prawie domku amerykańskiego, nie tylko wyświadcza należyte usługi mieszkańcom, a w pierwszej mierze gospodyniom przy gotowaniu, praniu i wszelkich porządkach, które przy dostatecznej ilości wody pod ręką stają się nie tak uciążliwe; w ogromnym stopniu wpływa obfitość wody na poprawę warunków sanitarnych, zachęca bowiem mieszkańców do dokładnego mycia się i częstszego używania kąpieli, daje możność utrzymywania w czystości ubikacji domowych i usuwania wszelkich nieczystości, które zawsze są źródłem chorób, pozwala na częste mycie sprzętów domowych, a nadto zachęca do utrzymywania trawników i klombów, które znajdują się dookoła każdego domku amerykańskiego, upiększając go i stwarzając dla mieszkańców zdrowszą atmosferę.

Nadto miasta, miasteczka i osady, posiadające dostateczną ilość taniej wody, mogą sobie pozwolić na częstsze polewanie ulic, jak też przemycanie kanałów, usuwając kurz i nieczystości szkodliwe dla zdrowia mieszkańców.

Równie wielkie jednak usługi oddaje nowoczesna sieć wodociągowa przy opanowywaniu pożarów. Dzięki sieci wodociągowej, woda może być w odpowiedniej ilości doprowadzona do każdej części osiedla, a dzięki silnemu ciśnieniu, które może być utrzymane, lub nawet w miarę potrzeby zwiększane, woda może być używana do tłumienia pożarów wprost z hydrantów bez pomocy nawet sikawek. Bez nowoczesnych sieci wodociagowych nie może być nawet mowy o dobrej kanalizacji i dostatecznym zabezpieczeniu przeciwpożarowem. Doceniają to towarzystwa ubezpieczeniowe i dlatego składka ubezpieczeniowa jest o wiele wyższa w tych osadach, które są źle zaopatrzone w wodę.

Woda do użytku domowego i przemysłowego, czerpana jest w Stanach Zjednoczonych z pobliskich jezior lub rzek. Położenie i zamożność danej miejscowości decyduje najczęściej o wyborze źródła dostawy wody. Gdy woda w swem miejscu czer-

pania jest o tyle czysta, że nie zagraża zdrowiu publicznemu, wówczas jest dostarczana w stanie pierwotnym.

Wogóle zarządy miast amerykańskich nie zwracają tyle uwagi na czystość wody, co zarządy miast europejskich, wychodząc z przeciwnego założenia i twierdząc, że lepiej i praktyczniej jest zaopatrzyć dane skupienie ludzkie w dużą ilość taniej wody, któraby mogła być używana głównie do walki z pożarami, do porządków domowych, prania i gotowania, polewania trawników i ulic, aniżeli wydatkować kolosalne sumy na filtrowanie wody, co znacznie zwiększa koszty dostawy wody i zmusza mieszkańców do oszczędności w jej używaniu. Woda wodociągowa w Ameryce, nie zawsze więc nadaje się do picia, i dlatego musi być zastąpiona przez wodę przegotowaną lub źródłaną; dostawą tej ostatniej zajmują się specjalne przedsiębiorstwa prywatne. Woda do picia dostarczana jest najczęściej w odpowiednich balonach szklanych.

Woda czerpana ze zbiornika, znajdującego się na powierzchni ziemi, a więc: jeziora, stawu, rzeki, bywa najczęściej sterylizowana za pomocą siarczanu glinu, chlorku wapna lub chloru płynnego, wpuszczanego za pomocą odpowiednich aparatów do wody. Sterylizacja ma na celu niszczenie szkodliwych bakterij, które mogą znajdować się w wodzie, jak również nie dopuścić tych bakterij do sieci wodociągowej. Woda twarda, czerpana ze studni, jest zwłkle tylko zmiękczana, albo też zmiękczana i sterylizowana. Do zmiękczania służy najczęściej wapno lub specjalny popiół, zawierający sodę.

Gdy woda brana z rzeki, stawu lub jeziora, jest w stanie nieczystym, wówczas musi być oczyszczana, lecz tylko przez pozostawienie jej pewien czas w osadnikach lub użycie siarczanu miedzi, który służy głównie do zabicia wodorostów. W takim to stanie woda oddawana jest do użytku mieszkańców danego miasta, miasteczka, czy osady.

(D. c. n.).

50-ciolecie drabiny mechanicznej obrotowej.

Dnia 9-go października ub. roku minęło 50 lat od chwili, gdy fabrykant drabin J. U. Stahl i jego wspólnik J. Fischer w Norymbergji, zbudowali

pierwszą drabinę mechaniczną, obrotową, do pociągu konnego.

Drabina ta w swojej pierwotnej budowie spoczywała na czterołożowym podwoziu, którego rama była wygięta ponad przednie koła; na podwoziu zaś zbudowano tarczę żelazną obrotową, według zasad tarcz obrotowych, używanych na kolejach żelaznych oraz urządzenia trybowe do podnoszenia drabiny. Tarcza ta służyła równocześnie jako pierwsza podpora drabiny złożonej i jako punkt oparcia przy podnoszeniu drabiny. Drugim punktem oparcia były podpory, umieszczone na przednim siedzeniu woźnicy. Drabina była trzyprzęsłowa i posiadała znaczną długość, bo aż 23 metry. Drabina posiadała przymocowane przy pierwszym przęśle podpory drewniane, które po podniesieniu drabiny krzyżowało się i umocowywało w tulejach ze śrubami na tarczy obrotowej.

Obsługę skuteczniało 4 ludzi. Dwóch obsługiwało urządzenie do podnoszenia drabiny i umocowywało drażki podporowe, dwóch zaś obsługiwało wydłużanie drabiny. Przy tej pierwszej drabinie przewidziane było również urządzenie do regulowania jej ustawienia w terenie. Krawędzie tarczy obrotowej spoczywały na rolkach żelaznych, wskutek czego można ją było z miejsca bardzo lekko poruszyć. Jak się więc okazuje obsługiwanie tej drabiny było bardzo proste, taksamo i transport drabiny nie przedstawiał żadnych trudności.

Drabina ta pomimo swoich niewątpliwych zalet posiadała jednak i poważne wady, a jedną z najważniejszych było to, że była niezwykle ciężka, gdyż ważyła 70 centnarów i była bardzo długa wskutek czego przód drabiny wystawał dużo przed łby końskie.

Celem ulepszenia i udoskonalenia drabiny rozebrano ją na części i po wielu próbach zmniejszono ciężar do 65 centnarów.

W czasie, gdy z drabiną tą dokonywano szeregu prób komisyjnych w Peunthof pod Norymbergją, zakupiono ją dla zawodowej straży pożarnej w Lipsku, która temsamem posiadała pierwszą drabinę obrotową. Drugą taką drabinę otrzymała Norymbergja. Więcej drabin tego pierwszego typu już nie robiono, gdyż koszty ich wykonania były za wielkie.

A. Biedroń-Kalinowski.

ZWIĄZKI STRAŻACKIE.

Okręgowy Związek w Częstochowie i Straż Częstochowska.

Okręg Częstochowski Związku Kieleckiego dzięki oddaniu się i intensywnej pracy paru osób przejawia wielką żywotność, przyczyniając się niezmiennie do podniesienia poziomu pożarnictwa.

Niezależnie od pracy instruktora stałego pracują w obrębie poszczególnych gmin honorowi instruktorzy rejonowi wyznaczeni z pośród niektórych naczelników straży ochotniczych. Dzięki temu odbywają się konkursy ćwiczebne gminne z bardzo dodatnimi rezultatami.

Sprawa koni do pożarów została załatwiona w ten sposób, że z funduszków poszczególnych gmin są wynagradzani po cenach zwykłych ci gospodarze, którzy dostarczają konie na wypadek alarmu. Konie, które dostarczone będą pierwsze uzyskują premję w wysokości dodatkowej 100% opłaty. Dzięki temu strażę mają dostateczną ilość w krótkim czasie koni do wyjazdów i nie było w ostatnich czasach wypadku opóźnienia wyjazdu do pożaru z powodu braku lub późnego dostarczenia siły pociągowej. Poza tem konie te są przez Sejmik ubezpieczone od wypadku.

Wydział Powiatowy Sejmiku Częstochowskie-

go, na wniosek okręgu przewidział dostateczną kwotę na ubezpieczenie od wypadków nieszczęśliwych w Kasie Strażackiej wszystkich czynnych strażaków Okręgu. Dzięki temu bez ponoszenia jakichkolwiek ciężarów wszyscy członkowie straży będą ubezpieczeni w Kasie Strażackiej co niezmiennie dodatnio wpływa na gorliwość i poświęcenie się przy akcji ratunkowej i zaspokoju obawy dowódców, którzy wiedzą, że w razie niebezpiecznego wypadku podwładny strażak, najczęściej niezamożny, nie pozostanie bez zasiłku na kurację i na czas niezdolności do pracy.

Wszystkie komunikaty i polecenia Okręgu do straży są drukowane w gazecie urzędowej Sejmiku Częstochowskiego, wychodzącej periodycznie co tydzień, dzięki czemu straże są bieżąco informowane o wszystkich poczynaniach.

Na trzydniowe kursy przeszkolenia oficerów w czasie od 6 do 8 grudnia r. ub. stawili się 34 oficerów. Koszty skoszarowania, wyżywienia i dojazdu poniósł Związek Okręgowy. Teoria i ćwiczenia praktyczne odbywały się na sali i na placu straży Częstochowskiej, która ze zwykłą sobie czynnością udzieliła swoich narzędzi. Wykłady były postawione na wysokim poziomie, dzięki doborowi prelegentów. Do wykładów taktyki pożarnej zaproszono p. Nowotnego, który ze zwykłą sobie swadą i gruntowną znajomością rzeczy streścił w 5 godzinach najpotrzebniejsze z tej dziedziny wskazówki dla prowadzących akcję ratunkową. Wykłady p. Nowotnego wniosły świeży powiew i były z zajęciem słuchane nie tylko przez kursistów, lecz również przez wszystkich oficerów straży Częstochowskiej i personel techniczny Związku.

Teorię sikawki bardzo barwnie i poglądowo wykladał druh Jan Serebnicki — wice-komendant Straży Częstochowskiej i wice-prezes Okręgu. Musztrę, rozkazownictwo, ceremoniał, regulamin służby wewnętrznej w czasie 6 godzin wykladał oficer instrukcyjny garnizonu Częstochowskiego por. Bojarski urodzony pedagog i zamiłowany propagator przysposobienia wojskowego. Pozostałe przedmioty wykladał: druh Stanisław Wojciechowski, naczelnik pogotowia Straży Częstochowskiej, instruktor Związku Stanisław Szwaja i inspektor Józef Drzewilecki. Świadectwa otrzymali wszyscy kursисти, których przedstawiciel na zakończenie w gorących słowach wyraził podziękowanie władzom Związku za trudy i troskę nad wyszkoleniem oficerów.

W czasie kursów inspektor Związku w obecności p. Nowotnego, władz Związku i kursistów zarządził fałszywy alarm pogotowia i lustrację straży Częstochowskiej. Po upływie 1½ minuty pogotowie w liczbie 10 ludzi wyjechało. Przeprowadzone ćwiczenia wykazały wzorową sprawność i wyszkolenie wszystkich strażaków. Ćwiczenia szkolne przeprowadzone zostały z całą dokładnością, a ćwiczenia na czas świadczyły o dużej wprawie i skoordynowaniu ruchów poszczególnych strażaków co dawało bardzo efektowną całość. Narzędzia skompletowane i zastosowane do potrzeb takiego miasta jak Częstochowa. Remiza utrzymana niezwykle starannie a wzorowe utrzymanie narzędzi nie ustępuje pierwszorzędnym strażom zawodowym. Do bezustannej gotowości bo-

jowej niezmiennie się przyczynia utrzymywanie 4 par własnych koni. Do ostatniego wyrazu techniki brakuje tej straży tylko całkowitego zautomobilizowania, co wobec zakładania w mieście wodociągów staje się aktualne.

Budżet straży Częstochowskiej zamyka się sumą około 70.000.— zł. rocznie. Drużyna ochotnicza, licząca około 120 ludzi pod względem wyszkolenia stoi na wysokości zadania dzięki niezmordowanemu i fachowemu kierownictwu komendy i dowódców oddziałów. Orkiestra jest pod dowództwem znanego czytelnikom naszym prof. Makoszy. Podkreślić należy współzycie sztabu i koleżeńskie stosunki, panujące pomiędzy oficerami i członkami Zarządu. Do kancelarii straży schodzą się oni codziennie na pogawędkę i zasięgnięcie informacji o bieżących sprawach. To też Straż Częstochowska wśród miejscowego społeczeństwa cieszy się zasłużonym uznaniem i poparciem dzięki wytrawnemu kierownictwu znanego działacza pożarniczego prezesa Jakuba Kona.

Dejot.

Ze Związku Straży woj. Warszawskiego

Okręgowy Związek Straży Pożarnych w Mińsku - Mazowieckim.

W dniu 17 października 1925 r. w Mińsku - Mazowieckim, w sali Straży Pożarnej odbył się zjazd delegatów straży pow. Mińsko - Maz. Na zjazd przybyli delegaci 26-u straży. Słowo wstępne wygłosił druh inspektor W. Mierzanowski. Przewodniczył p. starosta J. Hołyński.

Zebrani delegaci zorganizowali Związek Okręgowy pow. Mińsko-Mazowieckiego, powołując do Zarządu pp.: starostę J. Hołyńskiego, A. Kazikowskiego z Mińska - Maz. ks. F. Katuszewskiego z Cegłowa, A. Klewczyńskiego z Mińska-Maz., W. Danisa z Glinianki, E. Herzego z Czarnej, B. Chodorowskiego z Cegłowa, dr. K. Dobrowolskiego z Mrozów i A. Biernackiego. Do Komisji Rewizyjnej pp.: J. Fuksiewicz z Kałuszyna, W. Sikorskiego z Mińska - Maz. i J. Deduchowskiego z Mińska-Maz., na zastępców pp.: W. Izbrechta z Mińska-Maz. i W. Jacaka z Mrozów.

Kurs dla naczelników w Mińsku-Maz.

Staraniem Związku Straży Poż. woj. Warszawskiego i przy pomocy Wydziału Powiatowego Sejmiku Mińsko-Maz. w dniach 15, 16 i 17 października r. b. odbył się w Mińsku-Mazowieckim, pod kierunkiem druha inspektora W. Mierzanowskiego kurs pożarniczy dla naczelników straży. W kursie brało udział 26 delegatów straży z następujących miejscowości: z Cegłowa, Mrozów, Stojądł, Kałuszyna, Mistowa, Siennicy (seminarium), Rudy, Glinianki, Mińska-Maz., Rudzienka, Jeruzalu, Kiczek, Czarnej, Chyżyn, Karoliny, Wielgolasu i Łekawicy; ukończyło kurs 19-u słuchaczy.

Kurs dla naczelników w Przasnyszu.

W dniach 16, 17 i 18 listopada r. ub. staraniem Związku Okręgowego Straży Pożarnych i przy pomocy straży Przasnyskiej odbył się w Przasnyszu,

pod kierunkiem druha inspektora W. Mierzanowskiego 3-dniowy kurs pożarniczy dla naczelników.

W kursie brało udział 10 oficerów, przedstawicieli następujących straży: z Przasnysza (3), Rudy (3), Baranowa (2), Jednoróżca (1) i Węgry (1); ukończyło kurs 8-u słuchaczy.

Kurs dla naczelników w Makowie.

W dniach 19, 20 i 21 listopada r. ub. staraniem Związku Straży Poż. woj. Warszawskiego odbył się w Makowie 3-dniowy kurs pożarniczy dla naczelników. Na kurs powyższy przybyli naczelnicy 8-u straży: z Makowa, Gąsewa, Sypniewa, Zamościa, Załóg, Krasnosielca, Dąbrówki i Rzewnia. Wykłady na kursie prowadzili: insp. W. Mierzanowski i instruktor M. Płatek. Należy podkreślić wydatną pomoc Wydziału Powiatowego Sejmiku Makowskiego, jakoteż miejscowej Straży w przygotowaniu odpowiedniego lokalu do wykładów i pomieszczenia dla kursistów.



Tradycyjny opłatek w strażach.

W Częstochowie. Dnia 23 grudnia o godzinie 7 wieczorem we własnej, rzeźbiście oświetlonej, obszernej sali ustawili się członkowie straży w dwuszerogu na czele z dowódcami oddziałów. Po złożeniu raportu przez wice-komendanta druha Srebnickiego komendantowi druhowi Kislichowi i powitaniu komendanta, wszedł na salę Zarząd w komplecie z ks. prałatem Mireckim na czele. Witany okrzykami strażaków i odegranym marszem przez orkiestrę pod batutą dyrektora Małkoszy.

Ks. prałat Mirecki wygłosił piękną mowę okolicznościową i złożył Straży życzenia, zachęcając strażaków do dalszej pracy.

Następnie wice-prezes Plebanek, w zastępstwie nieobecnego prezesa J. Kona, zakomunikował zebranym, że ks. prałat Mirecki raczył objąć stanowisko kapelana straży Częstochowskiej, co zebrani przyjęli gromkimi oklaskami na jego cześć. Po złożeniu przez wice-prezesa i komendanta podziękowania strażakom za gorliwą pracę w ubiegłym roku, oraz życzeń wesołych świąt strażakom i ich rodzinom, nastąpiło dzielenie się opłatkiem pomiędzy władzami i szeregowcami, poczem zebrani zasiedli do ustawionych na sali i skromnie nakrytych stołów. Biesiada trwała do godziny 11-ej przy śpiewaniu koled, miłej gawędzie i przy płonącej choince. Nastroj panował bardzo podniosły i serdeczny, strażacy wznosili toasty za zdrowie członków dowództwa i zarządu.

Zauważyć się daje coraz większe przywiązanie ze strony strażaków do Straży i coraz większy zapał do pracy. Zarówno szeregowcy, jak i członkowie zarządu oraz sztabu byli obecni na uroczys-

tości w komplecie. Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Straży i na cześć nieobecnych w Częstochowie prezesa J. Kona i byłego komendanta Edwarda Brühla.

W Piotrkowie. Tegoroczna uroczystość wigilijna w Straży Piotrkowskiej połączona była z aktem oddania straży samochodowego beczkowozu, daru właścicieli hut szklanych Armina i Achima bar. Hoeblerów.

W dniu 24-ym grudnia ub. r., zebrały się na placu Dominikańskim wszystkie oddziały straży, pod dowództwem naczelnika druha M. Rudowskiego i zastępcy naczelnika druha A. Wesołowskiego. Na uroczystość tą przybyli również pp.: prezes Uniszewski, wiceprezes Malangiewicz, dyr. Wł. Penczak, dyr. J. Sokołowski, dyr. Klepaczek i inni.

Dyr. Chrystman, który w towarzystwie dyr. Klepaczki, przybył na autobeczkowozie, wręczając ten dar straży, wygłosił przemówienie, podnosząc intensywną i ofiarną pracę obywateli — strażaków. Zarząd hut szkła — mówił dyr. Chrystman — obserwując wydatną pracę straży Piotrkowskiej, postanowił jej przyjść z pomocą materialną. W dalszym ciągu dyr. Chrystman zaznaczył, iż duże zasługi około uzyskania tego samochodu położyli pp.: prezes Uniszewski i dyr. Klepaczek. Kończąc swoje przemówienie dyr. Chrystman życzył Straży Piotrkowskiej pomyślnego rozwoju.

Po przemówieniu prezesa A. Uniszewskiego, który w krótkich słowach wyraził podziękowanie bar. Hoeblerom, za ich przychylne stanowisko dla straży oraz p. dyr. Chrystmanowi za gorliwe dbanie o interesy straży, udano się do remizy, gdzie dopełniono tradycyjnego łamania się opłatkiem. Wspólna, skromna biesiada zakończyła uroczystość.

W Sosnowcu. Dorocznym zwyczajem Straż Ochotnicza w Sosnowcu wzięła udział w „Pasterce“, które to nabożeństwo odprawione zostało o 12 w nocy. W pierwszy zaś dzień Świąt cały korpus straży wraz z orkiestrą, jak również zarząd straży, zebrał się w remizie na tradycyjny opłatek.

O godz. 10 rano naczelnik straży druh J. Drzewiecki, inspektor Związku Kieleckiego, przyjął raport od wice-komendanta druha H. Kurcwegę, a po powitaniu przez prezesa zarządu druha Ludwika Piątkowskiego drużyna zasiadła przy zastawionych w remizie stołach. Remiza była przybrana świątecznie zielenią; nie brakło również tradycyjnej choinki i siana na stole pod chlebem. Członkowie sztabu i zarządu podzielnili się opłatkiem ze wszystkimi szeregowcami, życząc im lepszego jutra i wytrwałości w ofiarnej służbie strażackiej. Orkiestra odegrała koledy, które potem chórem wszyscy odpiewali.

Zkolej druh J. Drzewiecki w podniosłym swem przemówieniu podkreślił serdeczny nastrój, jaki panuje w Straży, której członkowie bez względu na szarżę i zawodowe zajęcia tworzą jedną rodzinę ściśle zespoloną w myśl hasła wyrytego na naszym sztandarze: „Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego“. Najlepszym dowodem tej spójności jest choćby to, że przebywający na urlopie żołnierze, dawniejsi strażacy, bez wezwania stawili się do re-

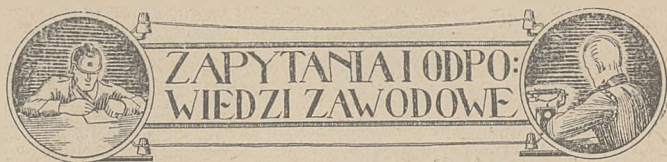
mizy, aby wziąć udział w tej tradycyjnej uroczystości. To też naczelnik straży powitał „obrońców Rzeczypospolitej różnych broni“, bo byli wśród nich i marynarze i z bataljonu kolejowego i ułani i piechota, wznosząc okrzyki na ich cześć. W dalszym ciągu swego przemówienia naczelnik dziękował strażakom za ich gorliwą służbę, nie szczędząc słów zachęty do dalszej pracy w umiłowanym zawodzie i do ciągłego szkolenia się przez regularne uczęszczanie na ćwiczenia strażackie i przysposobienia wojskowego.

Wreszcie druh Drzewiecki zapowiedział, że w roku bieżącym będziemy w stanie podnieść sprawność straży, gdyż dzięki otrzymanym zasiłkom można będzie zakupić motorową siławkę na samochódzile. Zakończył swe przemówienie toastem za rozwój i pomyślność pożarnictwa i na cześć Straży.

Zkolei druh K. Wirzosek odczytał wierszowane powinszowanie, nadesłane przez byłego prezesa Straży druha E. Zacherta, który choć zdaleka brał w ten sposób udział w tej uroczystości, będąc sercem i duchem między nami. Jednogłośnie uproszono zarząd o wysłanie druhowi Zachertowi podziękowania i wzajemnych życzeń. Toastowano potem na cześć prezesa zarządu, naczelnika straży, sztabu, przeplatając bardzo sprawną grą orkiestry i śpiewami chóralnymi. W bardzo miłym i serdecznym nastroju, pozostawiającym niezatarte wspomnienia braterstwa, spędzono parę godzin, poczem starszyzna pozostawiła rozochoczonych strażaków przy dalszej zabawie.

Straż Ochotnicza Sosnowiecka pomimo niedostatecznego wyekwilipowania pozostaje na wysokości zadania wskutek wyszkolenia, doborowego zespołu w szeregach i sztabie. Pomimo trudności finansowych i przeciwności ze strony nieżyczliwych czynników, Straż trwa na zajętym posterunku, licząc, że przy zmienionych warunkach poprawią się finanse i Straż zyska takie rekwiizyty, jakie mieć powinna dla bezpieczeństwa stutysięcznego miasta.

Dejot.



Zapytanie 1. Kto podpisuje protokoły walnych zgromadzeń i posiedzeń zarządu straży pożarnej?

Sekretarz Straży Poż. w Rębowie.

Odpowiedź. W myśl § 47-go wzorowego statutu straży, wszystkie uchwały walnego zgromadzenia winny być wpisane do księgi protokołów i zaopatrzone podpisem przewodniczącego i sekretarza walnego zgromadzenia, oraz 4-ch asesorów, powołanych w myśl § 38-go statutu, przyczem członkowie zarządu i komisji rewizyjnej nie mogą wchodzić w skład prezydium walnego zgromadzenia.

Protokół każdego posiedzenia zarządu podpisują na następne zebranie, po uprzednim jego odczytaniu, wszyscy członkowie zarządu straży, którzy byli obecni na poprzednim posiedzeniu, czyli na tem, z którego sformułowany jest protokół.

Zapytanie 2. Czy istnieje w straży major, kto go wybiera lub mianuje i jakie miejsce zajmuje w straży?

Straż Poż. Ochotn. w Dankowie.

Odpowiedź. Wojskowy stopień majora, jak i wogóle wojskowe nazwy innych szarż, w ochotniczych strażach pożarnych nie są stosowane. Stopnie służbowe określają §§ 48 — 70 wzorowego statutu straży.

Z braku miejsca w numerze niniejszym znaczna ilość nagromadzonych zapytań i odpowiedzi zostanie w obszerniejszym zakresie uwzględniona w numerze następnym.

FELJETON.

Sen strażaka.

Jędrzej Socha późno dziś wracał do domu. Spracował się okrutnie. Robota przeciągnęła się dłużej, niż zwykle, bo trzeba było dokończyć odgarnianie śniegu z toru kolejowego, który w przekopie za pobliską stacją zupełnie został zasypany.

Socha był gospodarzem. Miał gruntu kawałek niewielki, który otrzymał w posagu żony, ale że nędzny skrawek ziemi nie mógł mu starczyć na skromne nawet utrzymanie, więc chodził na zarobek. Zresztą niedawno został gospodarzem. Miesiące za ledwie parę minęło od ślubu i nie miał jeszcze czasu urządzić się i zagospodarować. Dawniej utrzymywał się wyłącznie z wyrobku, więc ciężka praca na cudzem nie była mu nowiną. Zresztą jest młody i silny i nie krzywdzi sobie.

Dziś jednak szczególnie czuł się zmęczony, mimo, że dni za ledwie parę minęło od mile i wesoło spędzonych świąt Bożego Narodzenia, podczas których miał czas wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy.

Szedł wolno. Nogi grzęzły mu w zaspach śnieżnych. Zawieja cięta, jak szpilkami, po odsłoniętych policzkach. Mróz szczypał w uszy. Do chaty miał jeszcze kilometr — do dwóch. Wzdychał do łyżki stawy gorącej, która nań niezawodnie czekała w domu. A jego Zośka kochana też niecierpliwie go pewnie wyczekuje i może niepokoi się, co zatrzymało go w taką niepogodę.

Dobrá wziął sobie Socha żonę. Szczęśliwy jest i zadowolony. Dostatku wielkiego przy niej nie ma, ale nie miał go nigdy. A dziś ma chociaż jakie takie oparcie w życiu: ma ten kawałek gruntu, na którym może, da Bóg, z głodu nie umrze; ma własny kąt ciepły przy żonie kochającej i troskliwej, ma łyżkę stawy gorącej i nocleg we własnym domu. A przytem, biorąc tę dziewczynę, w nowe wszedł życie, nowych poznał ludzi, dobrych i życzliwych, i przywiązał się do nich serdecznie. Dawniej nie miał kąta stałego: mieszkał, gdzie popadło, pracował, gdzie się dało. Teraz osiadł nareszcie na stałe i nie żałuje tego.

Wioska, wśród której znajduje się jego chata wraz z gruntem, należy do największych wiosek

w okolicy. Ludu jest dosyć! Chłopy dorodne i wesołe. Jest z kim pogawędzić w czas wolny i pobawić się uczciwie. Jest parafia na miejscu. Ba, nawet jest i własna straż pożarna. Jędrzej przedtem nigdy nie należał do straży. Ale kiedy zobaczył i poznał, co to za setne chłopcy, umyślił zapisać się do niej.

Właśnie podczas uroczystości świątecznej, kiedy wszyscy strażacy zebrali się, by wspólnie podzielić się opłatkiem, odbyło się jednocześnie przyjęcie nowego członka. Tym nowym członkiem był on, Socha. Naczelnik podał mu rękę i uściśkał go, aż mu się tkliwo zrobiło na sercu; uściskali go potem druhowie, jakby brata swojego. Kiedy zaś wszyscy usiedli za stołem, powstał naczelnik i głosem donośnym powiedział, że oto straż Lipkowska powiększyła się o nowego członka.

I długo jeszcze potem mówił naczelnik. Mówił o Polsce, o ziemi naszej, co z niewoli się wydostała i dobrych musi mieć synów, żeby od wrogów obronić ją potrafili, i żeby ład w niej zaprowadzić zdołali i porządek, aby nie było w niej nędzy i niedostatku; — mówił o obowiązkach strażaka, jako mieszkańca tej wioski i jako polaka-obywatela. Co mówił, Socha nie wszystko zapamiętał, ale to pamięta, iż mówił tak pięknie, że on, Socha, zapomniał o świecie Bożym i siedział wpatrzony w twarz naczelnika, jak w obraz. Dobrze mu było w tem strażackim gronie, dobrze i dziwnie serdecznie. A słowa naczelnika trafiały mu tak gdzieś głęboko do duszy, tak przenikały do najgłębszych tajników serca, że nie wiedział, czy cieszyć się ma, czy płakać z rozrzewnienia.

Ale już doprawdy nie wiedział, co zrobić ze sobą, i lży kręciły mu się w oczach, kiedy naczelnik w podniosłych słowach zwrócił się wprost do niego. Pamięta słowo każde. Jakby zgłoskami złocistymi wrażyły mu się w pamięć i dzwonią mu w uszach, jak dźwięki muzyki najpiękniejszej.

„Druhu, — mówił — oto przychodzisz do nas w chwili wielkiej i uroczystej. Oto Bóg, Pan wszechrzeczy, dziś na świat zstępuje. My zebraliśmy się tutaj uczcić narodziny Jego. W takiej chwili ty, druhu, stajesz się członkiem naszym. Nie zróbże nam wstydu, druhu kochany; pokaż, żeś godny imienia strażaka, żeś godny nosić mundur strażacki, że godny jesteś serdecznej i ciepłej dłoni bratniej, której ci skąpić nie będziemy i którą cię wesprzeć potrafimy, gdy zajdzie potrzeba. Ale na to musisz, druhu, okazać, żeś nie jeno z imienia, lecz z ducha stał się strażakiem. Na to musisz czynem stwierdzić, że wart jesteś serc naszych. Tego spodziewamy się wszyscy po tobie i tego życzymy ci z całej duszy, ukochany towarzyszu. Bądź mężny i kochaj. Kochaj Polskę, ziemię naszą; kochaj ludzi, wśród których tu na tej ziemi wyrosłeś i żyjesz. Służ im w potrzebie czynem i trudem swoim — krwią swoją. A wtedy możesz być pewny, że zaskarbisz i zjednasz sobie serca nasze, które cię nie opuszczą i nie zapomną o tobie w żadnej potrzebie. Więc, abyś wytrwał na posterunku, na którym cię obowiązek postawi, mów sobie zawsze, kiedy ci hartu i woli zabraknie, strażackie: „bacność“. Dlatego powiadam tobie na nową drogę życia, którą dziś rozpoczynasz: „bacność druhu!“

Tak mówił naczelnik. I słowa jego przypominał sobie i rozpamiętywał Socha, wracając późnym wieczorem w czas zawiei śnieżnej do domu. I tak się zadumał, że sam nie wiedział kiedy znalazł się wśród

chat wioskowych, które gęsto rozsiadły się po obu stronach drogi i niby jarzącymi oczami wypatrywały ciekawie nocnego przechodnia, łaskawie rozświetlając mu drogę. Dziwnie uroczysty nastrój bił z tych okien. Dziwnie jasno paliły się światła w izbach. Tu i owdzie słychać gwar młodzieńczych głosów. Czasem śmiech szczerzy wesołej gromady doleciał uszu wędrowca; czasem dźwięki muzyki wabiły ku sobie.

— Ach! Toż to dzisiaj noc sylwestrowa — pomyślał Socha.

Ale, oto, do własnej już doszedł zagrody. W małym okienku blade paliło się światelko. To Zośka widać wyczekuje tak samotnie na niego.

— Kochana Zośka!... Ach! Jakże rad już uściśkać ją serdecznie i wynagrodzić te chwile niepokoju, które w obawie o niego przeżywać musiała.

Cicho wszedł do sieni i poomacku szukał drzwi od izby. Te również cicho uchylił. Po chwili był już za progiem. Owionęło go ciepło izby i zamroczyło na chwilę. Zdjął czapkę z głowy. Zośka siedziała na łóżku. Głowę wtuliła w poduszki i tak zasnęła widać, czekając na jego powrót. Rozebrał się i podszedł do niej. Usiadł obok, objął ją ramieniem i przygarnął do siebie. Ona, pół senna-pół śpiąca jeszcze, ręką gładziła mu poczęła bujną czuprynę i chyliła się ku niemu, ust jego szukając. Nagle ocknęła się.

— Ach! Jędrus!... Jesteś?... — szepnęła. — Cemuś taki zimny?... Tak późno przychodzisz i jeszcze mię ziębisz?... i z wyrzutem patrzyła mu w oczy.

— Nie mogłem. Widzisz, śnieg zasypał tor kolejowy; musieliśmy go odgarniać. Dopiero godzina, jak skończyliśmy, — tłumaczył się, jakby zawstydzony.

Głodnyś? — spytała troskliwie i nie czekając odpowiedzi zerwała się, by podać mu strawę.

— Wiesz, Zośka, — odezwał się — nie bardzo mi się cknę do jedzenia. Daj coś, byle gorące. Zjem trochę i pójdę spać, bom zmordowany okrutnie.

Ona spojrzała uważnie na niego.

— Czyś ty nie chory aby? Przyznaj się... Mój Boże! Sylwester; ludzie się bawią; wesoło wszędzie, a ty, biedaku, harujesz po nocy i zdrowie marnujesz.

Było w jej głosie tyle serdecznej życzliwości i tyle szczerego żalu i smutku, że Socha nie wątpił, iż nie myślała w tej chwili o sobie. A przecież nie tylko on jest pokrzywdzony. Przecież i ona, biedaczka, miast bawić się dzisiaj, jak inne, i czekać w wesołym gronie Nowego Roku, musi oto wyczekiwać na niego samotna i o późnej porze jeść mu szykować. I wzięła go taka tkliwość do tej żony kochanej, którą mu Bóg dobry zesłał na pocieszenie w jego dotychczasowej poniewierce, że sam, nie wiedząc kiedy pochylił się do jej ręki i z czcią najwyższą ucałował.

Za chwilę siedli do jadła. Spożywali w milczeniu. Jędrzej jadł mało. Rozgrzał się nieco, wypił jeszcze szklankę gorącej herbaty, uściśkał żonę i poszedł spać. Za chwilę był w łóżku. Ona krzątała się jeszcze po izbie czas dłuższy.

Ale i Socha nie odrazu zasnął. Chodziła mu po głowie wciąż jeszcze niedawna wigilia w strażackim zespole. Widział, jak na jawie, wpatrzone w siebie, przenikliwe oczy naczelnika i słyszał jego głos donośny a żołnierski i słowa: „bacność druhu!“ Potem przypominał sobie drzewko, pięknie przybrane, — na niem moc świeczek jarzących się, a przy niem grono strażaków, którzy kołem je obstąpili.

W uszach dźwięczały mu strofki kolęd, zgodnym i zgranym chórem śpiewane.

A choinka płonęła tak jasno, tak mile. Tyle blasku z niej biło, — tyle światła, ciepła i szczęścia. Socha zbliża się do niej, wyciąga ku niej ręce; chciałby ją objąć, przygarnąć do siebie; chciałby nacieszyć się nią, mieć ją tuż-tuż przy sobie. Świeczki palą się takim ogniem wielkim; ognia tyle wokoło; ogień przed nim i nad nim; ogień wszędzie...

Co to? To nie świeczki się palą. To pożar chyba?... Straszliwe języki ogniem zieją dokoła i, niby gad okrutny, ramiony setnemi opasują Sochę, by zdławić go w śmiertelnym uścisku. Dym gryzący żre w oczy, oddech mu zapiera. Żar okropny bije w policzki, wdziera się pod ubranie. Zda mu się, że tysiące igieł kłuje go w obnażone ciało. Zda mu się, że ktoś go żywcem ze skóry obdziera i wrzątkiem oblewa odsłonięte rany. Ach! Śmierć się chyba zbliża, śmierć straszna, śmierć okrutna... Boże! Gdzie on jest? Co się z nim dzieje? Gdzie ratunek? Boże, zmiłuj się nad nim i pozwól mu żyć jeszcze!...

Aż oto słyszy gdzieś, jakby z zaświata, zagłuszony łoskotem i hukami ognia, żołnierski głos naczelnika: „bacność druha!”

Ach! Rozumie. Oto — ma zebrać siły. Oto — ma wytrwać. Oto — nie wolno mu zginać, bo obowiązek ma wielki, zadanie wielkie do spełnienia... „Bacność!” — powtarza sobie Socha i duch weń nowy i nowe siły wstępują.

I nie czuje już języków ognistych, które mu liżą stopy i na odzieniu płomyki przelotne pozostawiają. Chce spełnić rozkaz twardy i obowiązek święty.

I szuka Socha rozpaczliwie w świadomości swojej, co czynić ma; i przypomnieć sobie usiłuje, po co tu wszedł w ten żar piekielny, czego tu szuka w tym rozszałym żywiole...

Nagle błysk jeden myśli rozjaśnia mu wszystko.

Ach, tak... Wie już... Oto tam, nad nim, w oknie płonącego domu, postać dziecięcia przeziera poprzez morze ognia i dymu... I głosem trwogi straszliwej pomocy wzywa, ramiona wyciąga do niego, Sochy i ratunku czeka... A on po drabinie strażackiej pnie się ku górze, by życie ocalić dziecinie, lub zginać z nią razem w piekielnym odmiecie...

Wiele naprzód rycerzu. Wysiłek jeno trochę, a dowieść potrafisz, żeś godny imienia strażaka.

Więc zebrał się w sobie, westchnął do Boga i piąć się począł szczebel po szczeblu, mimo iż czuł, że szmaty na nim gorzeć zaczynają, a przytomność ucieka.

I oto już szczebli jeno parę dzieli go od celu bohaterskich wysiłków.

Lecz dalej — O Jezu! — iść nie sposób. Fala ognia strasznego buchnęła z nadwęglonej ściany i z sykiem gadziny stużycycznej, z rykiem huraganu rozszałała mu się tuż — tuż nad głową. Instynktownie cofnął się o szczebel jeden. Dreszcz śmiertelny przebiegł go po ciele całym. Pot zimny go oblał, choć żar okrutny duszę mu szarpał i dławił.

„O, Jezu!...” — wykrzyknął raz jeszcze i omdlałemi rękami znak krzyża kreślić począł. Zośka mu przed oczami stała, jak żywa. Już jej nie ujrzy nigdy!... Już żyw nie wyjdzie z piekła te-

go!... — „Zośka, Zośka! — wyrwało mu się z krtań. Chciał krzyczeć, a nie mógł. Ostatnim wysiłkiem twarz zwrócił w dół ku ziemi, gdzie został gromadę druhów wraz z naczelnikiem.

Oto ruch wśród nich jakiś gorączkowy widzi. Oto naczelnik znaki jakoweś daje. Oto słysząc krzyki i nawoływania. Aż nagle, o Boże, cud, cud prawdziwy!... Czuje na sobie Socha strumień potężny wody chłodnej a rzeźwiącej. Czuje, że życie mu wraca. Czuje, jak siły odzyskuje nanowo. Chłonie w siebie moc przedziwną i rozkosz tej wody życiodajnej, którą mu z dołu na ratunek przysłano. Usty spragnionemi chwytą rozpryskujące się w około krople wody, jak nektar najśłodszy... O dzięki wam, druhowie, że nie zapomnieliście o mnie, że nie opuściliście mię w najcięższej potrzebie!”

A oto wodna potęga już zмага się w zapasach śmiertelnych z falą ognia, co przejście mu zagroziła i w uściski okrutne chwytala. Gaśnie na chwilę żywioł rozpętany, lecz w tejże chwili wybuchu z wściekłością straszliwszą jeszcze. Znow gaśnie i znow grzmi huraganem piekielnym. Aż z sykiem i jękiem przycicha nieco, dymu ziejąc kłęby olbrzymie.

Korzysta Socha z chwili niedługiej. Silnemi chwytami rąk pnie się poprzez tuman żrący i wreszcie na wolną wydostaje się przestrzeń, gdzie dziecię, nawpół przytomne rzuca mu się z krzykiem rozpacz i radości na szyję. Okrywa je kapotą; jedną ręką do piersi przyciska, drugą drabiny się trzyma i schodzi, drżąc ze wzruszenia i lęku, czy wrócić zdoła drogą, którą raz przebyć mu się udało.

Ale sikawki pracują dzielnie. Droge mu znaczą. Zlewają go falą zimną a rzeźwiącą, która przytomność mu daje i siły.

I oto chwil jeszcze parę, a stoi już Socha przed ludzką gromadą drżący i wzruszony i oddaje nieprzytomną dziecinę matce, z trwogi oszalałej, która z płaczem do nóg mu się rzuca i kolana mu obejmuje.

Ale on już nie słyszy tego. Siły go opuszczają. Nogi się chwieją pod nim. Świat cały zapada się z nim razem gdzieś w przepaść głęboka, głęboka...

*

Ocknął się Socha. Oczy przeciera. Pot czuje okrutny na skroniach, na twarzy, na ciele całym.

„Ach! Co za sen straszliwy?...”

Zośka krząta się jeszcze po izbie. Lampka naftowa przygasać już poczyną. Z okna blask jakiś bije. Zerwał się Socha. Podbiega, jak stał, w biełźnie do szyby.

O, Wielki Boże!... Zośka! Pożar w wiosce!... — krzyknął i gorączkowo ubierać się począł.

Zośka ku sieni się rzuciła, na drogę wybiegła. A ot i okrzyki już słysząc wokoło. A ot i trąbki strażackie odzywać się poczynają przeróżnie a żałośliwie.

Socha w mig był gotów. Musi być jeden z pierwszych. Ot, pokaże, co umnie. Czapkę chwycił i rzucił się ku drzwiom, pocałowawszy Zośkę, która stojąc na progu błogosławiła mu znakiem krzyża świętego.

— Ot, i w sam Nowy Rok pokazać mu przyszło, czy potrafi być dzielnym strażakiem.

Szymon Czech.





Nowy Rok.

Wskazówki na zegarach zbliżały się już ku północy.

Za rogatkami stołecznego miasta, oświetlonego rześcicie, pełnego ruchu i ożywienia, zbierał się w nieznaną daleką drogę starzec, spoglądając żalnym wzrokiem przed siebie i otulając w łachmany, któremi igrał wiatr mroźny.

Nagle wzrok jego padł na złotowłose chłopię, radosne i roześmiane, które pojawiło się na drodze i śpiesznym krokiem dążyło ku stolicy.

— Pewno jesteś Rokiem Nowym? — zapytał starzec.

— Tak jest, staruszk — odpowiedział rezolutnie chłopczyk.

— Nie nazywaj mnie staruszkciem, bo za rok będziesz tak samo wyglądał. Mówmy sobie lepiej po imieniu — jam Sylwester.

— A ja Miecio — odparł Nowy Rok ze śmiechem.

— Co to masz, chłopcze, u ramion?

— Skrzydła do lotu — rzekł mały z dumą.

Stary zaśmiał się ironicznie.

— Kto ci kazał brać ten balast ze sobą? Tu na ziemi nikt pod obłoki się nie wyrywa, a jeśli się znajdzie wyjątkowy amator, to mu wystarcza aeroplan.

— Nie wiedziałem. Ale czemu to stolica tak rześcicie oświetlona? Zapewne na twoje pożegnanie, Sylwestrze?

— Co znowu? Nas nikt nigdy nie żegna... Zwykle nas witają, a później klą tylko. Światło, muzyka i wino przygotowane są na twoje przybycie.

— Tak? A za coś ciebie przeklinają?

Stary roześmiał się gorzko.

— Zapytaj raczej, za co nie przeklinają. Przewszystkiem nie mają pieniędzy.

— Zabrałeś im?

— Co znowu? A mnie na co?

— Więc?

— Musieli oddać za podatki, przytem więcej jeszcze roztrwonili na zagraniczne sprawunki. Ale to dopiero pierwsza pretensja.

— Następnie?...

— Zastój na całej linii.

— Przyczyniłeś się do tego?

— Ani trochę. Przecież wiesz doskonale, że to nie do nas należy. Ot poprostu droga robocizna, mała wydajność pracy, nieróbstwo i złe kalkulacje sprawiły, że towar zagraniczny wypadł taniej.

— I o to żal do ciebie?

— Właśnie, ale nie na tem koniec. Jeszcze narzekają, że na każdym kroku są złodziejstwa, nadużycia...

— Czyżbyś ty?...

— Nie, Mieciu, kochany. Ja nie zdefraudowałem ani grosza. Mam sumienie czyste.

— O coś jeszcze pretensje?

— W biurach rządowych i prywatnych mają redukować i z tej racji klą mnie wszyscy w żywy kamień.

— A skąd pochodzi redukcja?

— Stąd, mój drogi, że nie liczono się nigdzie z grozem i angażowano pracowników bez ograniczeń. Kierowano się tylko protekcją, a nie potrzebą. Taka gospodarka na dłuższy dystans ostać się nie mogła. Zapomniano o przysłowiu, że wedle stawu grobla.

— Znam to przysłowie!

— A widzisz, mój mały. Zresztą nie było zgody, jedności... Partie się żarły ze sobą nieustannie... Wszędzie masz kandydatów na naczelników, dyrektorów, dowódców, a szeregowców brak...

— To kraj zubożał? — zapytał z niepokojem malec.

— Co znowu? Mają węgiel, sól, naftę, różne minerały, posiadają rozległe łany pól, które kraj żywić mogą i sąsiadom chleba użyczą niewątpliwie.

— Więc czego im brak do licha? Czemu narzekają?

— Brak tylko wiary w siły własne, brak jedności i wytrwałości w pracy. Rozumiesz, że w tych warunkach dobrze być nie może?

— Oczywiście. Ale pojąć nie mogą, skąd taki żal do ciebie?

— To całkiem proste. Musi być zawsze jakiś kozioł ofiarny, na którego możnaby zwalić własne winy. Zresztą przekonasz się na własnej skórze.

— Nie usposabiam mnie tak źle, staruszk. Ja im dam skarb nieoceniony i wszystko zło minie.

— Co im dasz? Może pożyczkę z Ameryki?

— Nie, bo to do mnie nie należy.

— A więc co takiego? Mów prędko, bo już zmykać muszę, a tam czekają na ciebie...

— Przekonasz się kiedyś, że nie przeklinać, lecz błogosławić mnie będą... Wszystko zło minie... Fabryki ruszą, handel się dzwignie, nastanie zgoda i szczęście... Bo ja mam dla nich talizman.

— Jaki? Mów prędko...

— Ja im niosę... ocknienie!

To mówiąc, Rok Nowy pomknął szybko ku stolicy, a stary spojrzał nań zazdrosnym wzrokiem, podumał chwilę i wreszcie ruszył w dal nieznaną.

Aramis.

BEZRADNY.

— Kiedy najbardziej doświadczony strażak staje się bezradny?

— Gdy żona jego zapali się do nowej sukni i kapelusza.

CZĘSTO ŻAŁUJE.

— Trzeba wam wiedzieć, moi panowie, że ja raz uratowałem z ognia płonąca kobietę.

— To istotnie bohaterstwo.

— Ale muszę też przyznać się szczerze, że nie raz żałowałem tego czynu.

— Czyżby? Dlaczego?

— Bo się z nią później ożeniłem.

OD WIATRU.

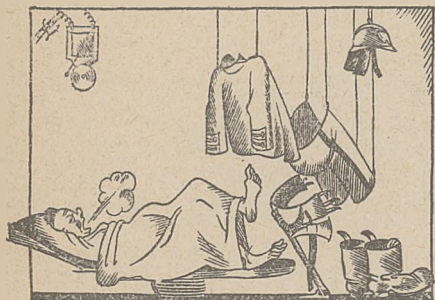
— Mój zięć zarabia wcale nieźle, ale wciąż musi się liczyć z wiatrem.

— Więc jest lotnikiem?

— Nie, ma wiatrak.

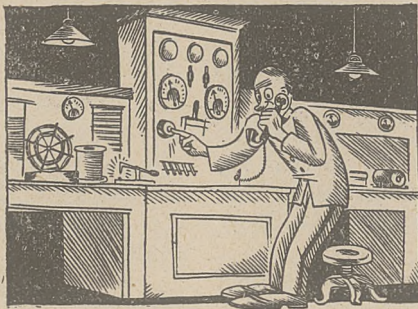
Alarm w straży w roku 2000-ym.

Dzięki zautomatyzowaniu czynności, wyjazd straży od chwili zaalarmowania będzie następował w 4 sekundy.



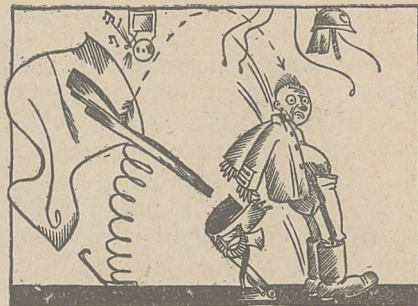
I

Druh Jan, gorliwy członek straży,
Pogrążon we śnie, słodko marzy.



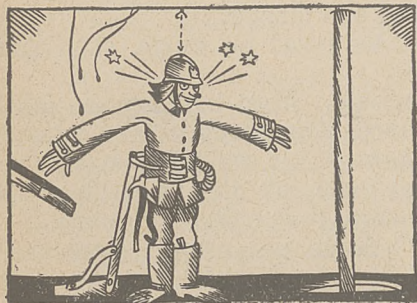
II

Nagle telefon i wieść sroga,
Że w mieście szerzy się pożoga.



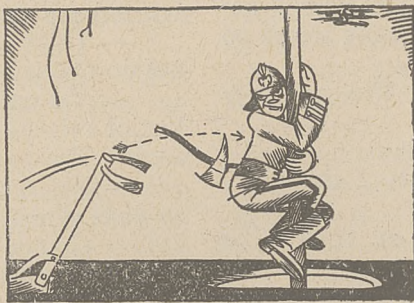
III

Druh Jan, sprężynką pchnięty w górę,
W uniformową wpada skórę.



IV

Już jest w rynsztunku, a tymczasem,
Śruba go mocno ściska pasem.



V

Maszyna rzuca nim jak z procy,
By zjechał na dół, ile mocy.



VI

A gdy się ziemi dotknął ino,
Zjawia się wachmistrz z groźną miną.



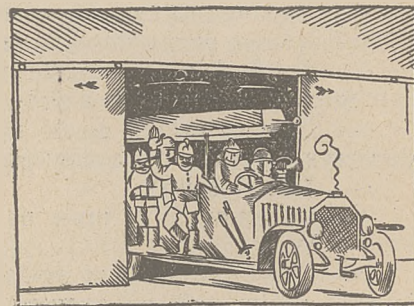
VII

I twardą nogą, jak ze stali,
Strażaka nagle w... „plecy” wali.



VIII

Ten na samochód wnet upadnie,
Automatycznie i dokładnie.



IX

Już za kierownik dziarsko chwytą,
Mkną do pożaru... no i kwita.

Rozważcie!

Tylko praca, tylko wspólnymi siłami pokonamy trudności, jakie się spiętrzyły w życiu Państwa, obywateli i instytucji.

Z tego założenia wychodząc, bronimy się przed ogólnym pędem do podnoszenia cen i wbrew taktyce zastosowanej przez większość pism codziennych, oraz niektóre pisma periodyczne.

Prenumeraty na rok 1926-y nie podwyższamy
lecz przeciwnie
obniżamy ją nawet z 15 zł. za egz.

do 12 zł. (rocznie)

dla tych straży, sejmików, miast i gmin, które w roku 1926-ym prenumerować będą conajmniej 3 egz. „Przeglądu Poż.”.

Jednocześnie zwiększamy rozmiary „Przeglądu Pożarniczego”, zamierzając wydanie w ciągu roku 36 zeszytów (3 razy na miesiąc).

Zwróćcie więc, Druhowie, uwagę wszystkich członków straży, że pismo stało się jaknajbardziej dostępne i zjednajcie nowych odbiorców, aby wspólnymi siłami, przy współpracy wszystkich, organ Wasz stał się jeszcze tańszy, jeszcze doskonalszy.

PRZEGLĄD

SPRAW PAŃSTWOWYCH, GOSPODARCZYCH, SPOŁECZNYCH, SAMORZĄDOWYCH I POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Na progu Nowego Roku.

Wkroczyliśmy w nowy, dziewiąty z kolei rok naszego niepodległego bytu państwowego. Stojąc na progu tego nowego okresu z łatwością możemy ogarnąć wzrokiem to, co przeżyliśmy w roku ubiegłym; jednocześnie możemy nakreślić sobie linie wytyczne dla polityki państwowej na rok bieżący.

Jeśli chodzi o rok ubiegły, to przyniósł on nam bolesne wprawdzie, ale niezwykle cenne doświadczenie na polu polityki gospodarczej i finansowej. Pozwolił rozpoznać złe i dobre strony dotychczasowego systemu gospodarczego, jednocześnie zaś przyzywał ludność do ponoszenia niezbędnych ciężarów podatkowych, bez czego trudno byłoby dziś mówić o jakimś poważniejszym planie sanacyjnym. Ujemną stroną ubiegłego roku było zlekceważenie postulatów gospodarczych i podporządkowanie ich planowi finansowemu, co ostatecznie było powodem ciężkiego przesilenia gospodarczego, a następnie spadku wartości złotego. Ofiary jednak, które złożyliśmy wszyscy z własnych dóbr materialnych, nie poszły na marne; stały się one bodźcem do porozumienia większych stronnictw sejnowych, w rezultacie czego otrzymaliśmy rząd koalicyjny, zdolny do podjęcia naprawy sytuacji gospodarczej Państwa. I dzisiaj śmiejąc się możemy patrzeć w przyszłość, wiedząc, iż nie powtórzymy już błędów i grzechów przeszłości, aczkolwiek musimy być przygotowani na wiele jeszcze trudności.

Jak w czasach b. Królestwa Kongresowego twarda i nieustępliwa polityka gospodarcza ówczesnego ministra skarbu Lubeckiego — przyniosła ostatecznie rozwój i wzmocnienie gospodarki społecznej — mimo przekleństw jakie rzucano wówczas na Lubeckiego, tak i dzisiaj polepszenie sytuacji wewnętrznej Państwa będziemy musieli okupić ciężkimi może ofiarami. Na to trzeba być przygotowanym, bo karmiąc się złudzeniami można dojść tylko do krańca tej przepaści, u której znaleźliśmy się w drugiej połowie ubiegłego roku.

Osią programu gospodarczego na rok bieżący musi być zdobycie kredytów. Brak gotówki w kraju zmusi nas zapewne do szukania jej poza granicami Polski, co będzie trudne i związane z dużymi ciężarami dla społeczeństwa. Stąd też pożyczka wewnętrzna byłaby znacznie korzystniejsza, zwłaszcza, że mogłaby objąć nie tyle gotówkę, ale złoto, którego w obiegu pieniężnym u nas niema. Myśl takiej dobrowolnej pożyczki złotej społeczeństwa dla Banku Polskiego rzuciły: Lwów i Kraków. Sądziły, że miasta te potrafią swój projekt zrealizować. Z drugiej strony społeczeństwo

poprze niewątpliwie te zamiary w zrozumieniu tych korzyści, jakimi byłoby uniknięcie konieczności płacenia wielkich procentów zagranicznych, jak również kontroli czynników obcych w naszych instytucjach finansowych. Projekt pożyczki złota nie wyklucza oczywiście możliwości zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, umożliwiłby jednak zaciągnięcie jej na dogodniejszych, nie krepujących nas zbytnio warunkach.

Drugim, niezwykle doniosłym dla nas zagadnieniem, którego rozstrzygnięcie rysuje się, — jeśli nie nastąpi ostatecznie — w roku bieżącym, to kwestia naszych stosunków do Rosji i Niemiec. Ostrożna i rozumna polityka naszego ministra spraw zagranicznych p. Al. Skrzyńskiego doprowadziła do znacznego odprężenia stosunków z Rosją. Co się tyczy Niemiec, to prowadzą one przeciwko nam cichą, podjazdową walkę gospodarczą, a przez dążenie do opanowania Ligi Nar. starają się przygotować sobie grunt do wystąpienia w sprawie odzyskania Pomorza i Śląska. Jeśli więc w stosunkach z Rosją możemy spodziewać się dalszego ich polepszenia, o tyle z Niemcami czeka nas gorąca i ciężka przeprawa gospodarcza i dyplomatyczna.

Trzecią wreszcie sprawą z dziedziny wielkich zagadnień naszego życia państwowego jest kwestia innego, niż dotychczas, ustosunkowania się do naszego Państwa zamieszkujących je mniejszości narodowościowych. Po rewizji, jakiej poddał swój stosunek do nas ugrupowania ludności żydowskiej, po znacznym poprawieniu się stosunków z prawosławną grupą białoruską — możemy zauważyć radosny objaw rodzącej się współpracy z nami wśród ludności rusińskiej. Zapowiedziany na miesiąc bież. wielki kongres mniejszości rusińskiej w Stanisławowie, jak również bliskie już otwarcie uniwersytetu rusińskiego w Krakowie sprowadza, zdaje się, ostateczną zmianę dotychczasowego ustosunkowania się Rusinów zarówno w Sejmie jak i w życiu społecznym. Odbudowa, jak i rozkwit kresów wschodnich w znacznej liczbie przez ludność białoruską i rusińską zamieszkałych, w dużym stopniu zależy od zgodnej i pozbawionej wzajemnych tarć współpracy wszystkich narodowości z Rządem i całym społeczeństwem polskim.

W nowy więc okres roczny naszej państwowości wkraczamy z wiarą, że nie cofnie nas wstecz, ale posunie naprzód we wszystkich dziedzinach życia, zbliżając jego warunki do tych, w jakich żyją inne kulturalne i zasobne narody świata.

H. P.

Z SEJMU.

Ustawę o ochronie praw autorskich uchwalił Sejm w trzecim czytaniu, a ponieważ Senat nie zamierza wprowadzać do niej poprawek — więc jest nadzieja, że ustawa ta wkrótce już wejdzie w życie.

Sejm uchwalił ostatecznie ustawę o wykonaniu reformy rolnej przyjmując poprawki Senatowi. Ustawa wchodzi w życie już w pierwszej połowie bież. mies. W myśl poprawek Senatowi Sejm uchwalił, iż właściciele ziemi parcelowanej dla

celów reformy otrzymają połowę należności w gotówce, połowę zaś w rencie państwowej. Przyjęto również poprawkę Senatowi, w myśl której ziemia ośrodków parcelowanych może być sprzedawana nie tylko sąsiadom małorolnym, ale i kolonistom.

Sejm postanowił zredukować wysokość diet poselskich o 6%. Postanowienie to obowiązuje już od 1 b. mies.

Sejm przejawiał niezwykłą energię i pracowitość w uchwaleniu ustaw, mających na celu danie Rządowi środków do poprawienia obecnej sytuacji. Oprócz ustaw, których projekty wniósł Rząd poprzednio, a które Sejm uchwalił jeszcze przed świętami — ostatnio została uchwalona w trzecim czytaniu ustawa o pobieraniu podatków w naturze od płatników zalegających z podatkami. Dotyczyłoby to głównie rolników i przemysłowców węglowych. W najbliższym czasie będzie również rozpatrywany projekt ustawy o karach za zwleknięcie z płaceniem podatków bezpośrednich. Rząd ma wnieść ponadto projekty pewnych zmian w statucie Banku Polskiego. Ostatecznie te sprawy były rozpatrywane przez Sejm.

Projekt zmiany dotychczasowego systemu służby wojskowej zarówno co do jej długości jak i liczebności armii jest przedmiotem badań zarówno sfer rządowych jak i sejnowych. Skrócenie czasu służby wojskowej do 1 roku jest bodajże rzeczą już przesądzoną i nie napotka sprzeciwu wśród większości stronnictw sejnowych.

Marszałek Sejmu p. Maciej Rataj postanowił rozszerzyć na całą Polskę — rzuconą przez Lwów inicjatywę zbierania złota dla Banku Polskiego. Akcja ta spotka się niewątpliwie z poparciem całego społeczeństwa.

Z ZAGRANICY.

Państwa europejskie nie mogą tak szybko odwyknąć od dawnych metod wzajemnego osłabiania się drogą intryg i potajemnych konspiracji. Mimo rzetelnych wysiłków poszczególnych rządów stanu, pragnących szczerze spokoju — działają dawne, podziemne sprężyny współzawodnictwa. Toczące się z coraz większym uporem walki w Marokko, Druzji, Syrii — rozruchy w Egipcie i na dalekim wschodzie, w Chinach — pozornie tak od nas dalekie, w rzeczywistości dotyczą nas bardzo blisko. I kto wie, czy taki lub inny ich wynik nie przesądzi sprawy wzajemnych stosunków państw europejskich.

Niemcy, nie mogąc wystąpić zaczepnie w sposób otwarty przeciwko Francji i Polsce — obrali inną drogę. Przeciwko Francji zbuntowali jej kolonie w Afryce i Azji, dostarczając im broni, amunicji i własnych instruktorów. W ten sposób odciążyli niemal zupełnie uwagę Francji od spraw europejskich, zmuszając ją do utrzymywania na froncie przeszło 200 tysięcznej armii i ponoszenia wielkich kosztów wojennych. Czy borykająca się z trudnościami finansowymi Francja długo wytrzyma tę uciąż-

Pomnijcie, Druhowie, że ufundowanie samolotu im. strażactwa polskiego będzie wyrazem tężyzny korporacyjnej strażactwa i jego prac państwowo-twórczych.

liwą wojnę jest rzeczą bardzo wątpliwą. Z nami wprawdzie nie toczą Niemcy walki orężnej — ale szkodzą nam finansowo i gospodarczo; zwlekając z rozpoczęciem istotnych rokowań handlowych, przedłużają wojnę celną, obniżają sztucznymi machinacjami kurs złotego — licząc na to, że zdołają pogrążyć nas w odmet anarchii ekonomicznej. Jest to plan bardzo szeroko pomyślany, mający na celu rozbicie opasującego Niemcy sojuszu francusko-polskiego. Dlatego to echa strzałów armatnich rozlegających się w Azji czy Afryce słychać w Warszawie i Paryżu.

Tego rodzaju polityka azjatykoniemiecka wywołała poważne zaniepokojenie w Anglii i Włoszech które to państwa miały ostatnio zawrzeć sojusz odporny na wypadek poważniejszych zakłóceń na wschodzie; obu tym państwom chodzi o utrzymanie dróg morskich do swoich kolonii. Atmosferę zdenerwowania powiększają jeszcze podróże po Europie sowieckiego kom. do spraw zagr. Czicherina, który zawarł ostatnio traktat militarny z Turcją, skierowany wyraźnie przeciwko Anglii. W związku z tą sytuacją polityka zagr. Polski iść musi po torach wielkiej ostrożności i rozwagi.

Z ŻYCIA PAŃSTWOWEGO.

Objazd przemysłowych centrów kraju dokonał w czasie świąt p. premier Skrzyński. Celem objazdu było zapoznanie się premiera ze stosunkami panującymi wśród mas bezrobotnych. W czasie podróży premier konferował z przemysłowcami na temat uruchomienia fabryk oraz informował się o stanie egzystencji tak zatrudnionych jak i bezrobotnych pracowników fabryk.

Posiedzenie odbyte natychmiast po świętach Rada Ministrów poświęciła na rozpatrzenie środków pomocy dla bezrobotnej ludności. Dotychczasową akcję zapomogową postanowiono zreorganizować.

Michał Bobrzyński b. namiestnik dla Galicji z czasów austriackich otrzymał od Rządu propozycję zajęć się reorganizacją administracji państwowej w Polsce oraz uproszczeniem jej funkcjonowania.

Komitet do spraw gdańskich powstał przy Min. Spr. Zagr. W skład jego weszli przedstawiciele wszystkich ministerstw.

Narada prokuratorów sądów apelacyjnych odbyła się w Warszawie 18 zesz. miesiąca. Na tej naradzie stwierdzono, iż przestępczość w Polsce znacznie zmalała, zjawily się natomiast niespotykane dotychczas rodzaje nowych przestępstw, które wymagają utworzenia sądów specjalnych.

Oszczędności w armji mają być przeprowadzone w sposób dość radykalny zwłaszcza w dziedzinie administracji. Minister Żeligowski przewiduje zniesienie całego szeregu urzędów, dowództw, ekspozytur i t. p.

993.694, czyli blisko milion osób, otrzymuje w Polsce pensje z kas państwowych.

Instrukcję do podwładnych sobie urzędników rozesał min. spraw wewn. p. Raczkiewicz, polecając im bardziej energicznie i szybciej, niż dotychczas, załatwiać zgłaszających się do biur interesantów.

Komisarzem Rządu na m. st. Warszawę ma zostać p. Z. Beczkowicz vice-wojewoda warszawski. Pan Beczkowicz pełnił już obowiązki zastępcy Komisarza Rządu, zyskując sobie ogólne uznanie.

Gen. W. Sikorski b. minister spr. wojsk. w gabinecie p. Grabskiego został mianowany dowódcą Okręgu Korpusowego we Lwowie.

Min. robót publ. p. Jędrzej Moraczewski, którego choroba spowodowała na tem chęć wycofania się z gabinetu p. Skrzyńskiego omal nie doprowadziła do rekonstrukcji gabinetu — przychodzi po operacji do zdrowia i wkrótce zacznie urzędowanie.

Z ZAGADNIEŃ GOSPODARCZYCH.

D-r Kemmerer, profesor ekonomji w uniwersytecie Princetowne, w Ameryce został wydelegowany przez amerykańskie konsorcjum finansowe, mające udzielić nam większej pożyczki, celem zbadania stosunków gospodarczych w Polsce.

Dnia 10-go stycznia wygłosił prof. Kemmerer do zebranych przedstawicieli prasy przemówienie, którego wytyczne omówimy w N-rze następnym.

O prawo eksploatacji lasów kresowych stara się u naszego Rządu grupa finansistów angielskich. W ostatnich czasach daje się wogóle zauważyć wzrost zainteresowania Polską wśród angielskich sfer kupieckich i przemysłowych. Ostatnio grupa inżynierów angielskich rozpoczęła studia nad budową wielkiej linii kolejowej, łączącej G. Śląsk z Kresami Wsch.

Grupa Amerykańskich przemysłowców złożyła Rządowi ofertę na wydzierżawienie górnośląskich pokładów cynku.

Polska powraca znów do roli magazynu żywnościowego Europy. Wywóz zagranicę mięsa, trzody chlewnej, bydła i ptactwa zwiększył się w r. 1925 w stosunku do r. 1924 przeszło trzykrotnie. Zboża wywieźliśmy w r. 1925 dwa razy więcej niż w r. 1924.

Izba Handlowa w Kairze (Egipt) zwróciła się do przedstawicieli naszego przemysłu z propozycją nawiązania bliższych stosunków handlowych między obydwoma państwami. Egipt pragnie dostarczać nam bawełny, od nas zaś chciałby otrzymywać gotowe tkaniny i wyroby metalowe, jak: naczynia i maszynę.

Zwyżkę akcji przemysłowych można zauważyć na naszych giełdach w zwią-

ku z wiadomościami o pożyczce amerykańskiej, część której byłaby użyta na kredyty dla przemysłu.

Ilość bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach państwowych wzrosła do liczby 297 tysięcy. Rząd stara się skierować część bezrobotnych zagranicę, do polskich ośrodków emigracyjnych i w tym celu ułatwione zostało otrzymywanie specjalnych paszportów emigracyjnych dla bezrobotnych.

Projekt pożyczki złota i klejnotów dla Banku Polskiego na wzmocnienie podkładu kruszcowego naszej waluty rzucił Lwów, organizując jednocześnie wojewódzki komitet, który ma się zająć propagandą tego projektu. Podobną akcją wszczęto i w Krakowie.

Specjalny pociąg express — ma być uruchomiony między Paryżem, a Władystokiem przez Warszawę — Moskwę i Syberję. Podróż będzie trwała 14 dni.

UCHWAŁY ZJAZDU TOWARZYSTWA OBRONY PRZECIWGAZOWEJ.

Od Zarządu Głównego Towarzystwa Obrony przeciwgazowej otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie komunikatu treści:

„Dnia 19 grudnia 1925 r. w Warszawie w sali Związku Cukrowników (Mazowiecka 13) odbył się jednodniowy informacyjny zjazd delegatów wojewódzkich Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej, na którym, między innymi, uchwalono:

1. Wobec grozy zastosowania strasznych gazów trujących w przyszłej wojnie, w której może być wytruta ludność całych miast i miasteczek urządzić w marcu 1926 r. w całym Państwie tydzień propagandy prasowej, polegającej na wydrukowaniu w różnych pismach artykułów uświadamiających, wygłoszeniu szeregu odczytów popularnych w szkołach oraz instytucjach i urządzaniu pokazów zastosowania gazów trujących i obrony przeciwko nim.

2. Nawiązać ścisłą współpracę z organizacjami społecznymi, szczególnie o charakterze przysposobienia wojskowego w celu przygotowania do obrony przeciwgazowej.

3. Szerzyć świadomość za pomocą odczytów, prasy i literatury o korzyściach, wynikających ze stosowania gazów trujących w rolnictwie, leśnictwie i ogrodnictwie.

4. Wysłać polakom w Ameryce podziękowanie za ich wydatną pomoc w budowie Instytutu Gazoznawczego.

5. Urządzić w stosownym czasie uroczyste poświęcenie wybudowanego Instytutu Gazoznawczego.

6. Polecić Oddziałowi Wojewódzkim przeprowadzić do 31 marca 1926 r. wybory władz wojewódzkich według nowego statutu.

7. Zwołać na dzień 18-y kwietnia 1926 r. do Warszawy zjazd delegatów w celu wyboru władz centralnych według nowego statutu“.

OSOBISTE.

Na stanowisko prezesa Rady Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych po śmierci nieodżałowanego jej pierwszego prezesa ś. p. Józefa Choromańskiego, powołany został w końcu roku ub. p. ROMUALD JURKIEWICZ ze Stanisławowa.

P. Romuald Jurkiewicz był do ostatnich wyborów wiceprezesem Rady, do której wchodzi w charakterze przedstawiciela miast województwa Stanisławowskiego.

Od pierwszej chwili rozszerzenia działalności Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzaj. na Małopolskę obecny prezes Rady żywo interesował się gospodarczymi zadaniami tej Instytucji i wydatnie współdziałał przy organizowaniu jej oddziałów.

Dziedzina życia społecznego ma też w różnych swych przejawach w osobie p. prezesa R. Jurkiewicza gorącego propagatora, a przeto ufamy, że dotychczasowe wydatne współdziałanie Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w zakresie rozwoju i prac ochotniczych straży pożarnych i ich Związków zyskało w osobie nowego prezesa Rady życzliwego orędownika idei strażactwa polskiego.

Na opuszczone w ten sposób przez p. prezesa Jurkiewicza stanowisko wice-prezesa Rady powołany został p. Marcin Falewicz — inż.-technolog, właściciel majątku Balimpol — ziemni Wileńskiej.

Na stanowisku drugiego wice-prezesa pozostaje nadal p. dr. Zenon Tokarski — prezes Rady Miejskiej m. Żyrardowa (woj. Warszawskie).

Dobroczynne skutki przymusu ubezpieczeniowego.

„Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych“, spełniając obowiązek zabezpieczenia budynków przed skutkami klęsk pożarowych, otrzymała od 56-ciu pogorzelców poleskiej wsi Kalec (gm. Moroczno, pow. Piński) następujące podziękowanie, które ze względu na ważność sprawy chętnie powtarzamy tu w poprawnym brzmieniu:

W porze nocnej z dnia 1-go na 2-gi listopada b. r. z niewiadomej przyczyny wybuchł we wsi naszej pożar, który z powodu silnego wiatru i braku odpowiednich narzędzi pożarnych pochłoniął doszczętnie całą wieś wraz z dobytkiem i dorobkiem długich lat ciężkiej pracy. Zostawszy nędzarzami bez nadziei lepszego jutra na błotnistych gruntach poleskich — w bardzo krótkim czasie byliśmy pocieszeni. Już w śródnym dniu po wypadku przybył do nas inspektor „Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych“ z Pińska i po stwierdzeniu, iż nie zdążyliśmy jeszcze opłacić składek z powodu braku gotówki w tym czasie, oświadczył, że należne odszkodowanie będzie nam wypłacone. Niechętnie płacić naogół wszelkie opłaty przymusowe, dziś dopiero zrozumieliśmy całą doniosłość odnośnej ustawy o przymusie ubezpieczenia, który jedynie uchronił nas od ostatecznej ruiny, dając nam możliwość odbudowania naszych domostw. Zwracając się przeto do przedstawicieli „Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych“, do Rządu i Sejmu Rzeczypospolitej z serdecznym podziękowaniem — chcielibyśmy, aby nasz głos dotarł w jaknajdalsze strony mało uświadomionych naszych braci, aby wcześniej, niż my, nauczyli się cenić to wielkie dobrodziejstwo, jakim jest przymus ubezpieczenia w ostatecznym nieszczęściu“. Podpisali: P. Fieduszek i A. Chrostkiuk.

GOSPODARZE! ROLNICY!

Wobec tak bardzo wzmagającej się palności wsi i stodół naszych, że obecnie już **w ciągu tygodnia** idzie z dymem więcej naszego mienia niż **w ciągu całego miesiąca roku ubiegłego**, pamiętajmy, że za każdy grosz oddany na

UBEZPIECZENIE OD OGNI KRESCENCJI ROLNEJ

**ZBOŻA, PASZY, SŁOMY, WSZELKICH
NARZĘDZI PRACY — INWENTARZA
ŻYWEGO I SPRZĘTÓW DOMOWYCH**

zapewnia nam

POLSKA DYREKCJA UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

stokrotny zwrot na zakup spalonego
dobytku i że przeciętnie

za kilka złotych

ubezpieczyć tam możemy wszystko to, czem
pracuje i co przynosi nam w zysku

paromorgowe gospodarstwo.

Ratujmy się zatem przed ruiną własną i przed
nędzą tych, którzy z owoców pracy naszej żyją i

UBEZPIECZAJMY KRESCENCJĘ

**całymi gminami i wsiami, bo im
więcej nas się ubezpieczy, tem tań-
sze będzie to ubezpieczenie i mniej
za nie zapłacimy!**

**ZGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ
w każdej gminie TECHNIK SZACUN-
KOWY lub INSPEKTOR POWIATOWY.**

SKŁADNICA Straży Pożarnych

Sp. Akc.

Biuro sprzedaży:

Warszawa, ul. Senatorska № 29.

Galeria Luksemburga

Własna fabryka:

Grodzisk Mazowiecki, ul. Fabryczna II.

Poleca:

wszelkie narzędzia pożarne w doskonałym wykonaniu po cenach konkurencyjnych.

POŻAR należy gasić **POŻAR** nie opanowany — to klęska!
POŻAR nawet najmniejszy przy obecnej drożyznie materiałów budowlanych, urządzeń fabrycznych i towarów —

powoduje nieobliczalne straty,
których uniknąć można, nabywając

RĘCZNY APARAT PRZECIWPOŻAROWY

(Patent inż. W. Czaplickiego)

z krajowej wytwórni

DOM HANDLOWO-ROLNICZY I ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

Dr. LUDWIK ZIELIŃSKI

Warszawa, Jerozolimska 23.

Telefony: 53-62, 258-52.

Dla fabryk, składów, biur i t. p. polecamy gaśnicę 12 litrową, gaszącą pianą, typu **DELFIN II. P.**, — dla garażów, aptek, składów aptecznych i wogóle tam, gdzie znajdują się płyny łatwopalne. — polecamy gaśnicę suchą, typu **SAMUM**.

Na żądanie wysyłamy prospekty i zaświadczenia z dokonanych prób sprawności aparatów.

Nie reklama — fakt 8.000 Portretów!! Darmo!

Dla rozpowszechnienia naszego zakładu fotograficznego między czytelnikami, postanowiliśmy *rozdać 8.000 portretów darmo*. Przyniescie lub przyslijcie do zakładu naszego fotografię (starą lub nową, pojedynczą, podwójną lub grupę) z waszym dokładnym adresem, na poniższym numerowanym kwicie i na odwrotnej stronie fotografii podać prosimy również nazwisko i adres, a otrzymacie w przeciągu 14 dni retuszowany, artystycznie wykonany, ze zdumiewającym podobieństwem portret, oprawiony w eleganckie passe-partout rozmiaru 35 × 45 cm. Skorzystajcie jaknajprędzej z mojej propozycji, gdyż dla reklamy wyznaczaliśmy ograniczoną ilość, tylko 8.000 portretów. *Jako wzajemna usługę*, gdy będziecie (a to napewno) z portretów zadowoleni, proszę polecać nasz zakład wśród znajomych. Fotografję wysłaną otrzymacie z powrotem w całości, bez żadnego uszkodzenia wraz z portretem. Za passe-partout, przesyłkę, opakowanie i zwrot kosztów ogłoszeń proszę przysłać 5 złotych. Nasz zakład, egzystując już od dłuższego czasu, równie cieszył się uznaniem i tem samem daję zupełną gwarancję co do uczciwości naszej propozycji, my jednak obowiązujemy się zapłacić 1.000 złotych temu, kto dowiedzie, że wymienione warunki nie będą dotrzymane. Przekazy i listy prosimy adresować:

Zakład fotograficzny „Foto-Portret“,

Warszawa, ul. Próżna Nr. 7, skrz. poczt. Nr. 586.

Telefon: Nr. 134-51.

Kwit 2008. Zgodnie z powyższą ofertą, proszę zakład fotograficzny „Foto-Portret“ w Warszawie nadesłać mi darmo portret fotograficzny rozmiaru passe-partout 35×45 pod warunkiem, że żadnych wydatków, oprócz przekazanych w dniu dzisiejszym 5 złotych, nie poniosę.

Imię

Nazwisko

Adres

Przy grupach należy twarz przeznaczoną do powiększenia oznaczyć X

OSTRZEŻENIE.

Prosimy o zwrócenie specjalnej uwagi na adres naszego zakładu fotogr. gdyż w ostatnich czasach ukazały się ogłoszenia o podobnym charakterze niesumien. firm, przeważnie z m. Łodzi, ujawniające się wyłudzeniem dodatkowych opłat, gdyż przed wykończeniem zamówień żądają dopłaty za wyretuszowanie i wykończenie portretów, czego należy się bezwzględnie wystrzeżać.

My zaś otrzymujemy 5 zł. za kosztą wymienione w powyższym ogłoszeniu, wysyłamy w oznaczonym terminie artystycznie wykonany (retuszowany) portret oprawiony w passe-partout rozmiaru 35x45 bez żadnej dopłaty, dzięki czemu otrzymujemy liczne podziękowania od naszych klientów, którzy nas polecają wśród swych znajomych.

Bolesław Wojcikiewicz

Technik Pożarniczy

Popularny podręcznik dla kierowników zawodowych straży pożarnych oraz naczelników i instruktorów organizacji ochotniczych **ilustrowany 82 rysunkami**.

Wydawnictwo Małopolskiego Związku Straży Pożarnych we Lwowie.

Do nabycia w Administracji „Przeglądu Pożarniczego

Cena 6 zł.; z przesyłką pocztową.